

Akt 4: Arabskie Noce

11 marca 1272

Tall Tale

– Mama wróciła! – zaśpiewały dwa pegaziki i wzbiły się w powietrze. Rzuciły się matce na szyję i wtuliły w grzywę, przy okazji zahaczając długimi kłami o skórę.

– Ajć! Uważajcie trochę! – skarciła je klacz i odciągnęła od siebie, stawiając na ziemi najpierw jedno źrebię, a potem drugie. – Jesteście już za duże, aby się na mnie tak rzucać! Nie macie już mlecznych kłów!

– Wróciłaś! Zostaniesz na dłużej? – wypaliło jedno dziecko zupełnie ignorując reprimendę. Kobieta westchnęła i zdejmując juki przystąpiła do skomplikowanej operacji wyzwalania się z munduru i kombinezonu spadochroniarskiego.

– Wiecie dobrze, że nigdy nie mogę być w domu zbyt długo – odpowiedziała, zsuwając wysokie, skórzane buty. W końcu była całkiem naga, bosa i mogła wyprężyć grzbiet. Wszystkie kręgi strzeliły serią jak z kaemu, tak samo stawy w kończynach.

Klacz przytuliła swoje pociechy, trochę potarmosiła im grzywy, a potem udała się do łazienki. Zamknęła drzwi i dopiero teraz mogła zachowywać się w pełni swobodnie. Zaczęła się trząść, wykonała zadnimi nogami kilka dziwnych kroków jak w tańcu, a następnie zaboksowała przednimi. Przeszedł ją dreszcz, a grzywa zjeżyła na szyi. Długi i cienki ogon okręciła dookoła podbrzusza i ścisnęła się boleśnie. Ponieważ spięła włosy w dwóch miejscach żelaznymi pierścieniami, metal zmroził jej dotkliwie skórę.

Przez okno dało się dostrzec wysoki, barokowy ratusz. Nieprzerwanie od setek lat świadczący o dobrobycie i spokoju mieszkańców miasta, w przeszłości bezlitośnie łupionego przez wikingów, a współcześnie cieszącego się z handlu i niejako z wojny. Przemysł stoczniowy po utracie wschodniego wybrzeża wyemigrował właśnie tutaj i w połączeniu z leżącymi nieco na północ Vanhoover, Pferdenstadt i Skøndråbe stworzył całkowicie alternatywną industrialną Equestrię. Tylko okrętów wojennych nie opłacało się tutaj budować, gdyż znajdujące się na południu kraje nippońskie i mąńskie nie zgadzały się na zbliżanie się do ich wysp i cieśnin. A innej drogi na Ocean nie było.

– Jestem dowódcą Czarnej Gwardii... jestem dowódcą Czarnej Gwardii... – wyszeptała przerażona zbliżając się do lustra. Miała zaledwie dwadzieścia pięć lat i już dostąpiła takiego zaszczytu! Owszem, niejaka generał Twilight Sparkle została generałem w podobnym wieku, ale to nie to samo! Tamta była potężną reprezentantką Klejnotu Magii, a ona? Zwykła nietoperzyca z jednym kłem i mnóstwem niepewności w sercu. Gdyby nie braki kadrowe w nocnym stadzie, za nic nie doszłaby tak wysoko. Dobrze stopnie w akademii wojskowej i wysoki poziom organizacji swojej pracy zostały przez księżniczkę Lunę uznane za doskonale cechy dowódcy 1. Kompanii 3. Samodzielnego Batalionu Ochrony Protektorki Luftmare Jej Królewskiej Mości Księżniczki Luny „Tight Sleep”. Za tą przydługą nazwą

stała po prostu jedna z dwóch jednostek batalionu ochraniającego bezpośrednio Panią Nocy. Batalion liczący około dwudziestu nietokucy towarzyszył jej na oficjalnych uroczystościach i w delegacjach.

Dotychczas dowodziła tym kapitan Mourning Bell.

Ale ona zniknęła.

Co zaskakujące, Luna zupełnie się tym nie przejęła. Przynajmniej takie sprawiała wrażenie, gdyż zapewne w głębi ducha nie czuła się tak swobodnie. Może widziała w swej podwładnej zdrajczynię? Może szpiega? A może pani kapitan po prostu chciała odpocząć i usunąć się na jakiś czas w cień, aby przeczekać własną hańbę i ten dziki okres po śmierci wielkiej admirał Lighthouse i generała Fieselera. W każdym razie zniknęła w ciągu jednego dnia, przepadła jak kamień w wodę. A teraz zastępczo nowym kapitanem tymczasowym została ona: porucznik Somnambula.

Nigdy nie czuła się godna noszenia imienia legendarnej opiekunki południowych krain, która nadała nowe znaczenie słowu „nadzieja”. Nietoperzyca nigdy nie musiała rozwikłać zagadki tytanicznie wielkiego sfinksa, nie stąpała po niewidzialnym moście nad lawą... czy co to tam było w legendzie. Po prostu zapisała się do wojska, skończyła studia i otrzymała wygórowany awans. Wzięła udział w walkach w Canterlocie, lecz w pałacu zbyt wiele się nie działo. To już większe zasługi miał jej mąż, lecz biedaka zmoęła choroba. Tak po prostu, zachorował i umarł. W obliczu wojny kuce zapominały, że śmierć może nadejść z innej strony, niż kula przeciwnika.

Współczesna Somnambula była przeciętnego wzrostu i posiadała łososiowy kolor sierści, a także malachitową grzywę. To zapewne zainspirowało rodziców, aby obdarzyć córkę imieniem bohaterki. I tak klątwa ciągnęła się przez całe życie, co jeszcze na złość potwierdził znaczek przedstawiający fioletowe, półprzymknięte oko. Somnambula się poddała i zaczęła się malować po ponycku, stosując zielony tusz do powiek, podkreślając czernią obramowanie oraz je wydłużając w stronę uszu. Ponycki nietokuc. Któż to widział?

*

11 marca 1272

Canterlot

Zapagnęła zobaczyć się z Celestią i ją silnie uścisnąć. Taka nagła zachcianka, à la pragnienie lub głód. Może to był głód? Głód towarzystwa, bliskości... a może po prostu wyjątkowo ceniła puszystą i miękką sierść siostry, od której zawsze było subtelne, niepowtarzalne ciepło.

Pani Dnia właśnie miała krótką przerwę i delektowała się herbatą w jednym z dziesiątków saloników herbacianych, jakie wybudowano w zamku. Na tle wschodzącego słońca jej smukła sylwetka zdawała się być jeszcze szczuplejsza i jakaś taka... eteryczna. Niestety, ale Luna doskonale wiedziała, że jej siostra schudła w zastraszającym jak na alicorna tempie i pod ryngrafem wyraźnie rysowały się żebra. No tak, to jeszcze jeden problem do załatwienia po wojnie, a więc przywrócić blask jej ciała.

Przynajmniej włosy dobrze się trzymały. Długa grzywa falowała, dostojnie okręcając się wokół szyi i zdawała się z zaciekawieniem sięgać do dużej filizanki, lecz zawsze zawracała kilka centymetrów od wylewu, nigdy nie dotykając samej porcelany. Celestia zamknęła oczy i musiała wyobrażać sobie coś miłego, o czym świadczył portretowy uśmiech.

– Dzień dobry, słoneczko – odezwała się Luna próbując udawać pogodny nastrój, ale i tak wyszło cierpko. – Szukałam ciebie.

– Dzień dobry, Lunciu – Celestia uniosła do połowy powieki i spod powłóczyстых rzęs spojrzała na siostrę. – Czy coś się stało?

– Ach... a kiedy to nic się nie dzieje? Czy mogę się dosiąść?

– Oczywiście – aktywowała róg, a krzesło odsunęło się zachęcająco. – Rozkoszujmy się wspólnie spędzonym kwadransiem. Potem muszę po raz kolejny spotkać się z ambasadorem Paardelandii, który wciąż mi nie wierzy, że wojna się kończy.

– Ja też wciąż przechodzę próby wiary – odrzekła granatowa klacz siadając przy stole, lecz nie sięgając po herbatę. – Myślałam, że po tych paru latach od powrotu jestem u siebie, ale wciąż boleśnie przekonuję się, że byłam zbyt optymistyczna. Co chwilę zdarza mi się natrafić na istotę lub mechanizm, którego nie rozumiem.

– Niełatwo w ciągu dziewięciu lat nadrobić tysiąc. Tak samo studentowi historii nie sposób objąć tysiące lat dziejów w ciągu zaledwie paru semestrów.

– Słusznie prawisz. W dodatku wciąż nie mam pewności co do lojalności naszych poddanych. Ileż to razy nas zdradzili? Blueblood... Mourning Bell zniknęła... a Gazeta Ziemska znowu rozpoczęła nielegalną, podziemną ofensywę medialną, próbując przeforsować tezę o „alicorniej bierności”. Wyobrażasz to sobie? Napisali, że „Cadance tchórzliwie zasłaniała się swoimi poddanymi i kiedy oni wykrwawili się na froncie, ona opychała się słodyczami”! To nie jest godne nawet osądzenia! Czasu sędziów!

Celestia przejrzała się we własnym bucie, a potem usiadła inaczej. Złapała ogon i zaczęła czesać kopytem. Spojrzała tęskniąc na coraz cieplej grzejące słońce.

– Codziennie rano, kiedy podnoszę swoją złotą tarczę, przed oczami przelatują mi twarze... wizerunki wszystkich tych, którym zaufałam, a nie powinnam. Tysiąc lat i wciąż naiwna jak źrebię. Nie mam nic na swoje usprawiedliwienie.

– My to jedno, ale najbardziej mi żal tych, którzy z powodu czyjejś zdrady zostali poszkodowani. Na przykład Twilight... sądzę, że jej klątwa pochodzi od fioletowej róży, którą dostała od jakiegoś żołnierza.

– Twilight? – Celestia aż drgnęła. – Widziałaś się z nią? Co u niej? Jak się trzyma? Jaka róża?

– To... ty nie wiesz? – zdziwiła się nieprzyjemnie Luna, a całe odprężenie prysło, nerwy znowu się napięły i zabołały. – Przecież pisała do ciebie w liście! Bardzo emocjonalnie!

– Ech... westchnęła boleśnie starsza siostra. – Listy to jeszcze jeden z zaległych obowiązków. Za każdym razem, jak patrzę na ich stertę, to czuję się winna.

Pani Nocy pokraśniała i zszokowana zaniemówiła. Zachłysnęła się słonym rozczarowaniem, a w kącikach oczu zebrały się nieprzyjemne łzy. Przyszła tutaj szukać

pocieszenia u największego z autorytetów, a zamiast niego stanęła twarzą w twarz z personalizacją lekceważenia! Nie dbała o to, że te gwałtowne emocje mogły pochodzić ze zmęczenia lub nadmiaru wzruszeń. Została zbyt dotkliwie zraniona!

– Gdyż jesteś winna! – zapłonęła. – Twoja osobista uczennica potrzebuje pomocy, a ty zwlekasz z przeczytaniem korespondencji!

– Lunka – księżniczka załamała nogi. – Doskonale wiesz, że każdą chwilę wypełniają nam niekończące się obowiązki.

– Wiem, ale tutaj chodzi o Twilight Sparkle, twoją faworytę i klacz, która poświęciła wszystko, aby wykonać twoją wolę.

– Tak postąpiły tysiące kucyków. Wielu z nich, na przykład innym damom i kawalerom Żelaznych Orderów, obiecałyśmy osobistą pomoc. Nie jesteśmy w stanie wypełnić obietnicy od razu. Pragnę jednak jak najszybciej im wszystkim pomóc. Lunka, przecież wiesz, doskonale wiesz!

– Wiem też, że Twilight Sparkle już raz próbowała odebrać sobie życie, a każdego dnia może spróbować ponownie. Wtedy będziesz mogła jedynie pragnąć cofnąć czas.

Biała klacz rozdziawiła bezradnie usta, nim zebrała się w sobie.

– Luna! Jak ci mogę wytłumaczyć, że białe jest białe?! Kocham Twilight Sparkle jak rodzoną córkę, ale nie chcę jej skrzywdzić! Pospieszna, nieprzemyślana pomoc mogłaby okazać się groźniejsza od klątwy! Wiesz o tym doskonale!

Luna zamilkła na chwilę. Spuściła wzrok, grzywa i ogon na chwilę zastygły. Pani Nocy wstała od stołu i zagryzła wargę. Otworzyła usta i je od razu zamknęła, wciąż niepewna, czy powinna kontynuować rozmowę. Widząc autentycznie zatroskane oblicze siostry, sama się wzruszyła. Może nie miała już ochoty jej przytulać, ale nie mogła odejść bez słowa.

– Wiesz... doskonale wiesz, jaką klątwą obarczono mnie i ciebie.

– Obawiam się, że niejedną – odpowiedziała spokojnie Celestia.

– Samotnością – podniosła z trudem tonące we łzach oczy. – Mamy tylko siebie. Długowieczne, dziwne, nienaturalne, myślące inaczej. Mamy tylko siebie. A ona... ona jest jeszcze bardziej samotna, gdyż nie ma nikogo. Nawet w swoim towarzystwie czuje się niczym. Jest próżnią, niegodną samej siebie towarzyszką. To najgorszy stan, jakiego może doświadczyć kucyk. Ona jest zmuszona czuć i patrzeć na siebie nienawidząc każdej cząstki duszy i ciała. To jakby być zawieszonym w jakimś stanie przejściowym między życiem, a śmiercią. Tak jak ja wtedy, w grudniu. Lecz słyszałam twoją kołysankę, którą sprowadziłaś mnie do domu i uzdrowiłaś. Ona też potrzebuje kołysanki.

Westchnęła i wytarła twarz, doprowadzając się do porządku.

– Kiedyś nie byłaś aż tak zachowawcza. To mi zawsze kazałaś stać z tyłu i nie przeszkadzać.

– Tak było bardzo dawno temu...

– Zestarzałaś się i nim uczynisz trzy kroki do przodu, musisz zrobić jeden w tył. Nie ma na to czasu. Sama jej pomogę. Po to, aby dać nam trochę czasu i opóźnić nieuniknione.

Oczekiwała teraz jakiegoś gorzkiego słowa, ale Celestia tylko dopiła herbatę, wstała i niespodziewanie przytuliła siostrę mówiąc:

– Dziękuję, że tak o nią dbasz. Mam nadzieję, że dasz radę. Naprawdę... dziękuję.

Zamknęły oczy i przytulone chwilę trwały, wzajemne obdarzając ciepłem i sercem. Bez słów, bez gestów. Wystarczyła sama bliskość, której tak brakowało na co dzień. Ah, gdyby miały cały, całutki dzień tylko dla siebie!

Chociaż jeden!

Niestety, ale nawet ta chwila intymnej ulgi została przerwana. Do sali wkroczył przewodnik spraw zagranicznych. Skłonił się przed monarchiniami, a potem przekazał okazałą i dziwną kopertę. Sprawiała wrażenie papirusowej. Znajdowała się na niej pieczęć królewska przedstawiająca siodło i gwiazdę.

– Czego może chcieć od nas Saddle Arabia? – zdziwiła się Luna. Siostra przejęła kopertę i ją otworzyła. Szybko przeleciała wzrokiem niewidoczny dla innych tekst. Luna początkowo czekała cierpliwie, lecz po dwóch minutach bierności podeszła i próbowała wyrwać arkusz.

– Co tam namazali? – zapytała. – Może ten tchórz chce nas przeprosić za odcięcie od źródła paliwa?

Siostra pokręciła głową.

– On już za nic nas nie przeprosi. To zawiadomienie, że Lamhat Rapiqā nie żyje, a tron objął jego nastoletni syn.

– Syn? – zdziwiła się granatowa klacz. – To szybko się go dorobił. A może to dziecko zasiadło na tronie?

– Młody książę ma piętnaście lat. Serdecznie nas zaprasza do siebie, aby pokazać aktualne uroki swego pustynnego kraju. Abyśmy odprężyły się w cieniu palm kosztując „mleka z daktyli”... to daktyle dają mleko? Chciałby nas poznać. Prosi o wybaczenie, że nie udaje się do nas jako pierwszy, lecz chce uszanować nasze prawo do prywatności w niespokojnych czasach...

– Farbowany dyplomata! – fuknęła młodsza siostra – Ciekawe, kto mu pisał ten tekst? Saddle Arabia ostatnio mocno zaniedbała swój rozwój kulturalny, skupiając się wyłącznie na handlu. Nie wiem, co z tym zrobić, ale chyba nie musimy się śpieszyć. Te lękliwe wielbłądy sobie poczekają...

Celestia jej przerwała, dokańczając czytane zdanie:

– ...chce nas przeprosić za, cytując: „błędy ojca, jego ograniczoną odwagę, a także czynnie przyczynić się do triumfu sprawiedliwości”.

Luna zamarła z wrażenia. Z niedowierzaniem przejęła list i przeczytała go osobiście, co wywołało u niej jeszcze większy wytrzeszcz oczu.

– Po raz pierwszy w tej wojnie... któryś z sąsiadów pokazał... że...

– ...ma jaja? – zapytała zupełnie nie w swoim stylu siostra. – Wybacz to kolokwialne określenie. Od dawna czekałam na moment, aby go użyć. Po prostu jestem pod wrażeniem tak bezpośredniej deklaracji poparcia.

– O ile jest prawdziwa – zastanowiła się Luna. – Wszak ściągnięcie dwóch księżniczek do innego kraju i napuszczenie na nie assasyna to plan, który musi się udać.

– Sombria jest już zbyt słaba, aby liczyć na konwencjonalne zwycięstwo. Dlatego mogli posunąć się do takiego szaleństwa.

– Odkładamy to na lepsze czasy? – zapytała Luna strapionym głosem. Ta opcja wydawała się najrozsądniejsza. Jednak Celestię bardzo dotknęły zarzuty siostry. Zbyt mocno, aby im dłużej przyznawać rację.

– Nie! Ty zostań tutaj i pilnuj kraju, a ja tam pojadę i wysłucham jego oferty. To nie musi być pułapka.

Granatowa klacz szczerze się uśmiechnęła. Wypięła pierś i zastukała kopytem z uznaniem. Czyżby jednak udało jej się wpłynąć na siostrzane poczucie dumy?

– Taka Celestia bardziej mi się podoba. Taka, która osobiście staje w linii, aby bronić kraju. Jednak nie przeszarżuj. Nie jesteś koniem bojowym, a sama sprawdziłam... że jesteśmy dość kruche w starciu z nowoczesną technologią.

Wskazała na swoją bliznę, a Celestia przyznała jej rację i parsknęła.

– W ciągu najbliższych dni sformuje nowy oddział operacyjny, który zagwarantuje mi bezpieczeństwo. Jego eskorta będzie warunkiem koniecznym. Jeśli Arabcy go odrzucają, to znaczy, że albo mają nieczyste intencje, albo jednak nie są tak śmiałe, jak sądziłyśmy. Co za tym idzie, niewarte naszego czasu.

*

12 marca 1272
Okupowana Fillydelphia

– Sunburst?

– Hmmm? – mruknął nie otwierając oczu. – Tak, Starli?

W sypialni całkowicie zwykłego domu w okupowanym mieście stało absolutnie przeciętne łóżko. O ile walające się wszędzie książki mogłyby zostać uznane za pewną ekstrawagancję, o tyle nic więcej nie skłoniłoby dokonującego inspekcji enkawudzisty do głębszych poszukiwań.

Poza faktem, że w łóżku leżały przytulone do siebie dwa niezwykle jednorożce.

Ona miała fioletową grzywę z seledynowym i purpurowym pasemkiem, które komponowały się z wrzosowym ciałem, zaś on rude umaszczenie z białym paskiem nad chrapami oraz białymi skarpetkami. U niej na znaczku widniała gwiazda ciągnąca za sobą zorzę, on palące promienie słońca. Taka ikonograficzna deklaracja rojalistycznej lojalności byłaby świetnym pretekstem, aby wspomnianą parę rozstrzelać na miejscu.

Mimo to przeżyli razem ponad półtorej roku okupacji. Nie mogli wziąć oficjalnego ślubu, lecz dokonali tajnych zaręczyn. Nie chcieli pozostawiać zbyt wielu śladów w sombryjskich kartotekach i prosić o cokolwiek ichnich urzędników.

– Wciąż myślę o Dzikiej Armii. Wiem, że się nami interesują. Wiem, że póki co dajesz na przeczekanie, ale w końcu zażądają od nas deklaracji.

– Wiem.

– Nie lubię ich. To feudalni brutale. Ale jeszcze bardziej nie znoszę czerwonych. Co mamy robić? Z kim trzymać? Czas neutralności się kończy.

– Wiem.

– Powiedz coś konkretnego! – poirytowała się klacz. – Pomóż mi podjąć męską decyzję!

Sunburst westchnął ciężko i jednak zdecydował się otworzyć oczy. Dwa szafiry bez okularów niewiele widziały, więc i tak pożałował tego nieroztropnego, rozbudzającego kroku.

– Księżniczki udzieliły autoryzacji Dzikiej Armii, a to one są naszymi prawowitymi władczyniami. Wybór jest prosty.

– Czyli nie mamy wyboru – westchnęła Starlight i wtuliła się mocniej w sierść narzeczonego. Połaskotała rogiem jego róg, aż przeskoczyła między nimi iskierka, wtrącając oba jednorożce w głęboką otchłań snu.

*

14 marca 1272

Canterlot

Szeroko rozumiane siły tropikalne egzystowały dotychczas jedynie na papierze. Opracowano wzory mundurów, a także trochę niesprawdzonych w praktyce doktryn, które oparto na doświadczeniach stad mieszkających w Mustangii i na pustyni San Palomino. Jednak teraz pojawiła się okazja na serio przetestować część z nich. Co więcej, w bezkrwawy sposób.

Z reguły formowane pośpiesznie jednostki chrzczono mianem „grup bojowych”, co w języku romantyków brzmiało „Kampfgruppe”. Dodawano do tego imię dowódcy i powstawało piękne hasło propagandowe. Tym razem postanowiono wyjątkową okazję inaczej uświetnić i tak powstało „Tropikalkorps”. Celestia po prostu pomyślała o rozwinięciu dawnej koncepcji elitarnych sił przystosowanych do walk w wyjątkowo trudnym środowisku południa. Luna jednak zbyt dobrze знаła siostrę, aby nie dostrzec w tym zazdrości o naprawdę wyjątkowe i zabójczo skuteczne mroczne plutony nietokuców. Maremacht też chciał mieć formację, która będzie medialnym, propagandowym i bojowym cudem marketingu.

Umundurowanie zostało zaprojektowane już dość dawno temu, ale dwuletnie doświadczenia wojenne wymusiły pewne zmiany. Zamieniono zwykłe hełmy na korkowe, dodano gogle, skrócono wszystkie nogawki i zalecono żołnierzom założyć buty i grube skarpety. Wynikało to z pewnej obawy przed pustynnym mrozem, który mógł w nocy okazać się bardzo dokuczliwy. Powiększono standardowe racje wody i zaprojektowano zupełnie nowy emblemat, przedstawiający Żelazne Słońce na tle stylizowanej palmy. Każdy z żołnierzy Tropikalkorps otrzymał też specjalną, zieloną opaskę z nazwą improwizowanej jednostki, co miało w razie czego zdekonspirować ewentualnych sabotażystów w przebraniach.

Na całą transformację Celestia dała biurom projektowym dwa dni i kolejne dwa na przeszywanie mundurów. W efekcie ambicje musiały zostać ograniczone. Nie dano rady załatwić korkowych hełmów i pozostano przy tych zwykłych z małą kryzą. Żołnierze desantu nie dostali żadnych specjalnych kombinezonów, a po prostu przydługie, lekkie bluzy w piaskowym kolorze. Ten nienaturalny pośpiech wynikł po prostu z konieczności jak najszybszego załatwienia spraw na południu. Jeśli wszystko miałoby pójść dobrze, to być może za dwa tygodnie do Baltimore przybyłyby pierwsze cysterny z ropą. Było pewne, że Biała Gwardia nie stanie się prawdziwą kastą weteranów w tak ekstremalnie krótkim czasie, ale od czegoś trzeba było zacząć.

Świeżo osierocony władca wielkich kuców, piętnastoletni Alnaar Alzurq'a'min Alshams, chciał nawiązać kontakty dyplomatyczne z sąsiadami z północy. W tym celu niezwłocznie wyprawiał bal, którego głównym gościem miałyby być „Najpiękniejsza Prorokini Słońca, Brzemienna Słońcem”. Księżniczki nie były zdziwione tą zawiłą, orientalną retoryką, lecz zastanawiał pośpiech, na jaki w dyplomatyczny sposób stawiał nacisk młody monarcha. To pachniało pułapką lub zwyczajną, młodzieńczą niecierpliwością. Księżniczka bez ogródek odpisała, że z radością przyjmuje zaproszenie, lecz z powodu niespokojnych czasów jest zmuszona prosić o zezwolenie na zabranie ze sobą kompanii eskortowej i potraktowanie tego jako akcji bojowej, co zezwoliłoby żołnierzom na nieustanne trzymanie przy sobie naładowanej broni. Ku jej zdumieniu, ledwie dzień później przyszła zgoda. Jakby książe lekceważył, że sam może stać się obiektem agresji księżniczki.

Zatem Celestia została zmuszona przyjąć zaproszenie i wybrać się na południe. Zasłużona ciotka Ju, którą księżniczki podróżowały na północ, została zawczasu poddana kapitalnemu remontowi i modernizacji. Wyposażono ją w luksusową salonkę, ze wszystkich stron wyściełaną puchową boazerią, a także obszernymi siedziskami, dopasowanymi do wzrostu i kształtów księżniczek. Ściągnięto też z frontu dodatkowego Junkersa, w którym mieli polecieć spadochroniarze. Uznano, że to dobra okazja do sprawdzenia i przeszkolenia Białej Gwardii, więc wybrano szesnastu żołnierzy z osobistej jednostki ochronnej Celestii. Specjalnie na tę misję uszyto im mundury w pustynnych, maskujących barwach, dano spadochroniarskie hełmy i uzbrojono w nowiutkie Sturmgewehry. Kiedy Celestia zrobiła im odprawę dzień przed wylotem, była dumna ze swoich dzieci. Dotychczas Luna mocno zadzierała nosa i wyraźnie podkreślała, że to jej wojacy uratowali Canterlot i ocalili białe zady.

Do granicy eskortę powietrzną miały dawać cztery Focke-Wulfy, natomiast dalej konwój przechwytywały cztery odrzutowce. W pogotowiu znalazło się osiem Henschli He 129 w wersjach bombowych i artyleryjskich. Po co niezgrabne bombowce w takiej misji? Celestia chciała tą manifestacją siły jednoznacznie zniechęcić młodzieńca do wszelkich wybrzków. Ponadto, gdyby nastąpiła jakakolwiek wymiana ognia, to osiem szybkich szturmowców mogłoby okazać się przydatne.

Dodano jeszcze jednego Junkersa, którego całą przestrzeń ładunkową zapełniła wielka skrzynia o utajnionej zawartości.

Wszystkie samoloty otrzymały pustynne barwy, z brązowymi i niemalże czarnymi plamkami. Każdemu nadano całkowicie unikalne kody boczne, które miały uniemożliwić jednoznaczne stwierdzenie, w którym leci księżniczka. Jeden z Junkersów wylosował na kostce numer „4”, drugi „6”, a trzeci „1”. Księżniczka wybrała czwórkę.

*

15 marca 1272
Niebo nad Gazallą

Focke-Wulfy zameldowały powrót do domu, a Messerschmitty potwierdziły przejęcie konwoju. Daleko w górze pędziły Henschle. Księżniczka z dużo większym spokojem obserwowała spokojnie ustawiające się na pozycjach mewy. To był tylko pozorny lot bojowy, leciała do swoich dawnych sojuszników.

O tak, bardzo dawnych...

Miała nadzieję, że przez te trzy dni nieobecności nic się nie zawali, a ostatek ofensywy „Wirbelwind” i „Taifun” okażą się sukcesami. To ponoć kwestia tygodnia, ale ponoć te resztki zwane przez czerwonych „Ostatki” były potwornie upierdliwe. Maremacht nie miał w sobie dość mocy, aby je dynamicznie okrążyć i wykańczać. Sam był takim „ostatkiem”.

Mogła teraz na trzy dni zepchnąć wojnę na drugi plan. Rzadko miewała chwile, kiedy mogła sobie na to pozwolić. Od wielu lat wciąż najpierw nadchodzący, a potem realny konflikt dominował w jej myślach.

– Minęliśmy przedmieścia Gazalli. Do celu został kwadrans lotu, wasza wysokość – zakomunikował po jakimś czasie pilot. Odprężyła się i ułożyła wygodniej na ogromnej leżance z fotelowym oparciem. Zmieściłyby się tutaj ze cztery klacze zwykłego wzrostu, ale ona miała ją jedynie dla siebie.

Ciekawe, jak wysoki będzie ten ogier? Wszak kucyki minor major są takie rosłe. Tak się nazywały: Equus Minor Major, a więc należały do „większych małych kucyków”. Z końmi zupełnie nie mogły się mierzyć, lecz niemalże dorównywały jej samej. Nie posiadały znaczków, rogów ani skrzydeł, lecz arkana magii spenetrowały jeszcze głębiej, niż ich mniejsi kuzyni. Cechowały się legendarną wprost znajomością astronomii i magii uzdrawiającej. Jednak brak znaczka nie pozwalał przeciętnemu obywatelowi osiągnąć tych tajemnic i tylko wybitni uczeni potrafili okiełznać żywioł. Z drugiej strony, czy Equestriańczycy, naturalnie przepełnieni magią, w pełni z niej korzystali?

– Potwierdzam – odezwał się nagle głośniejszy pilot, wrywając ją z rozmyślenia. – Wasza wysokość, przechodzimy do lądowania. Prosiłbym o zapięcie pasów i przybranie zalecanej pozycji bezpieczeństwa.

Wykonała polecenia i z niecierpliwością oczekiwała na lądowanie. Znowu poczuje ten gorący klimat, suche powietrze... które jednak nigdy nie przestawało mieć pewnego,

lekkiego aromatu. Imbir, gałka muszkatołowa, miliony przypraw na targach, których nie dało się odnaleźć w wilgotnej Equestrii. Kwiaty, trzciny papirusu... wszechobecne palmy. W przeszłości lubiła spędzać czas wolny na pustyni. Nie tylko sprzyjała jej gorąca aura, wszechobecna jasność i ta wspaniała ekspozycja słońca, ale też bezkres. Bezkresne myśli, bezkresne marzenia. Mogła tam latać bez żadnego strachu, że swymi wielkimi skrzydłami zawadzi o coś... lub o kogoś. Kochała kąpiele słoneczne, azaliż najwięcej słońca nie jest na pustyni? Tam mogła w pełni cieszyć się ze swej wrodzonej odporności na promienie słoneczne.

Czyż zatem księżniczka słońca nie powinna czuć się tutaj jak ryba w wodzie?

Duchota uderzyła ją wraz z przeciążeniem, kiedy samolot zaczął dość gwałtownie schodzić do lądowania. Przez okno, tuż obok nieobsadzonego teraz cekaemu, widziała piękne, lśniące w słońcu miasto. To była Medyna. Przedwieczna stolica, zasłana rozpychającymi się w niej monumentalnymi kopułami budynków administracyjnych, pałacowych i świątyn. Konie arabskie należały do bardzo religijnych gatunków, choć ich religia była bardzo specyficzna. Wierzyły w cały panteon zoomorficznych duchów, takich jak szakale, pawiany, koty lub ptaki. Był to bardzo skomplikowany system dzielący te istoty na niższe byty, czyli chyba demony, czy inne dziny i wyższe, a więc prawdziwe bóstwa. Celestia nie była pewna, ale po setkach lat rozwoju duchowego, reform i dyskusji, w tym zaszczytnym gronie uchował się chyba tylko jeden bóg, którego imienia nie wolno było wymawiać. Jako opiekuńczy duch wszechrzeczy był wszechobecny i wszechmocny, ale wymuszał na swoich poddanych bardzo surowy i szlachetny styl życia. Księżniczka nie była pewna aktualnego stanu rzeczy, gdyż po raz ostatni miała okazję wnikliwie poznać tę skomplikowaną religię tysiąc lat temu. Byłoby naiwnością sądzić, że nic się nie zmieniło.

Samoloty wylądowały w niewielkich odstępach czasu. Silne uderzenie świadczyło, że dotarli bezpiecznie i właśnie wytracali prędkość na pasie. Potem chwilę kołowali, lecz wciąż nie wyłączali silników. Celestia ujrzała, jak z drugiego Junkersa wyskakuje z bronią gotową do strzału ósemka pegazów i tyle samo jednoroźców. Obstawili dookoła jej samolot i przez chwilę upewniali się, że okolica jest bezpieczna.

Celestia westchnęła z ulgą. Nie mogła odmówić sobie nerwów. Jednak wszystko było w porządku. Długi, czerwony dywan obstawiali jedynie arabscy gwardziści honorowi z bronią białą, a więc długimi partyzanami, przy których półksiężycowych grotach powiewały proporczyki ze słońcami i księżycami. Mieli na sobie starodawne pancerze, a więc szyszaki, kolczugi i długie, powłóczyste szaty.

Sama też miała ostatnią chwilę na sprawdzenie własnej aparycji. Biała jak śnieg suknia ze złotymi promieniami przypominała nieco togę. Do tego, postanowiła podkreślić wzrost wysokimi koturnami o żółtej okleinie. Uszy obciążały winogrona kolczyków, a piers zasłaniał prosty ryngraf. Przy każdym ruchu dzwoniły bransoletki. Ogon i grzywę uznała za dość barwne same w sobie, więc jedynie wplotła kilka dyskretnych wstążek i nałożyła na głowę mały kapelusz z kokardą.

– Porucznik potwierdził pani bezpieczeństwo – zameldował pilot, lecz jeszcze nie wyłączył silników, aby móc szybciej wystartować w razie zagrożenia. Księżniczka otworzyła specjalnie poszerzone drzwi i zstąpiła na podstawione przez jednorożca schodki.

Uderzyła w ścianę gorącą. Gdyby nie wirujące śmigła, to nad pasem startowym nie istniałby żaden ruch powietrza. Z twarzy pegaza spływały wężyki potu, lecz dla niej klimat był idealny. Kochała taki upalny zaduch.

Z gracją zeszła ze stopni i wciągnęła powietrze. Do typowego, pustynnego pyłu wyobrażenia automatycznie dopisała jeszcze nutę daktyli i orzechów. Nie musiała mrużyć oczu lub nosić przyciemnianych gogli, jak jej żołnierze. W końcu kto jak kto, ale Pani Dnia potrafiła wpatrywać się prosto w słońce. Dlatego jej kapelusz pełnił funkcję wyłącznie estetyczną.

Z obstawą po obu bokach przemaszerowała środkiem szpaleru drzewców. Uprzejmie uśmiechała się do mijanych Arabów, uważnie przypatrując się zarówno im, jak i otoczeniu. Tutejsze kucyki zawsze ją fascynowały, nie tylko pod względem wzrostu, ale i sylwetki. Rozejrzawszy się uświadomiła sobie jak bardzo stęskniła się za ścianami wybudowanymi z cegły mułowej, które przyjmowały tak wspaniałe odcienie żółci i beżu.

No i czcili słońce. I księżyc. I wyzwali bardzo pokojową religię, kładącą nacisk na naukę i miłowanie bliźniego.

Być może z tego powodu stali z boku w trakcie ostatniego dzikiego wyścigu zbrojeń. Sam fakt istnienia lotniska jeszcze nie świadczył, że Saddle Arabia dorównywała komukolwiek militarnie. Kątem oka dało się dostrzec wstydliwie odsunięte na bok jakieś górnopłaty i Hurricany Mk I, a więc maszyny sprzed wojny. Celestia przerzuciła wzrok na równie zdystansowanych wartowników na murach, chodzących w turbanach i długich, białych szatach. Nosili przewieszane przez grzbiety Lee-Enfieldy, a więc stare powtarzalne karabiny.

Tak, tutaj nigdy nie płonęła wojna.

Księżniczka przerzuciła wzrok na wspaniały las palm rozciągający za przeciwległym końcem pasa startowego. Dojrzałe, ciężkie drzewa musiały mieć wiele lat i znajdować się pod opieką ogrodników, skoro tak pysznie się prezentowały. Szczerze, to miała ochotę rzucić w pioruny tę delegację i po prostu polecieć, usiąść w koronie palmy i opalać się.

Niestety, właśnie dotarli do końca szpaleru, gdzie czekał luksusowy, perłowobiały samochód nieznaney jej marki, ozdobiony na nadkolach małymi proporczykami. Był to długi, lśniący od chromów kabriolet, w którego przestronnym wnętrzu mogła ułożyć się wygodnie nawet pomimo swojej długiej szyi. Obok zmieściło się dwóch białych gwardzistów, a reszta zajęła miejsca w czekającym dalej autobusie. Szofer skłonił się przed nią, wsiadł i nadepnął gaz.

Jechali eleganckimi alejami pełnymi palm, fontann i z obu stron obwarowanych fantastycznymi kamienicami z żółtych, lekkich cegieł. Ta architektura zdawała się być zupełnie z innego świata, w porównaniu z prostymi budynkami wojskowymi. Elegancki, równy bruk prowadził prosto do olbrzymiego i przygniecionego kopułami kompleksu, skąpanego w zieleni. Po ścianach gmachów, aż do wysokości ósmego piętra, pięły się

bluszcze i kwiaty. Specjalnie dla nich wybudowano wielkie tarasy okalające pełne przepychu, złote kopuły. Teraz dało się zrozumieć niezwykle widok z góry. Księżniczka niegdyś spędziła wiele miłych lat pośród tych krajobrazów i z wielką przyjemnością syciła zmysły sentymentami. Cóż, nie bez powodu w Canterlocie też na dobre rozgościły się kopuły, słoneczne barwy i atrakcyjnie krągła architektura.

Z puchowych, zielonych poduch, jakie tworzyły kępy drzew, wznosiły się cienkie jak rogi jednorożców i niejako podobne kształtem wieżyczki z galeryjkami na samej górze. Jedna z nich, wyjątkowo pokaźna i krępa, stała nieopodal olbrzymiej piramidy schodkowej, wysokością dorównującą najwyższemu kopułom.

To była tak zwana „Złota Biblioteka”, a więc największa na świecie skarbnica wiedzy starożytnej, która, inaczej niż na północy w Equestrii, przetrwała bezpiecznie pandemonium, jakie przyniosły czasy chaosu trwające za panowania Discorda.

Konwój bez zatrzymywania przejechał przez bramę w kształcie oślego grzbietu i znalazł się na zamkniętym dziedzińcu, gdzie więcej niż przestrzeni do chodzenia zajmowały wykute w piaskowcu fontanny. Dziesięć stopni prowadziło do kolejnej okutej, potężnej bramy, teraz gościnnie otwartej.

Celestię ubodła świadomość, że być może wchodzi właśnie do paszczy lwa. Teoretycznie spędzili aż tydzień nad planowaniem tej wizyty, a kilku naprawdę mądrych oficerów starało się przewidzieć każdą okoliczność. Sama też dodała sporo od siebie. A jednak co rusz potykała się o jakiś detal, który przekreślał ich cały wysiłek. W samochodzie mogła być podłożona bomba albo kierowca mógł wyciągnąć pistolet i ją zabić. Samolot mogła zestrzelić artyleria przeciwlotnicza. W środku pałacu dało się przebiegle zamontować potworne i trudne do wykrycia pułapki magiczne. Powinna zadbać o wszystkie środki transportu we własnym zakresie!

A ona, głupia, uznała za wystarczające pozostawienie włączonych silników w Junkersie!

Bzdura. Oni nie mają złych zamiarów – pomyślała i wysiadła, uprzejmie dziękując skinieniem głowy za oddane honory. Powoli stąpała po stopniach, starając razem z gwardzistami wyszukiwać potencjalnego zagrożenia. Mocno liczyła na samą siebie. W przypadku skrytobójczego ataku mogło to uratować jej życie.

Zacieniony przedsionek przeradzał się w szerokie foyer, a dalej otwierał na wielki dziedziniec, ze wszystkich stron otoczony zacienioną kolumnadą. Wypełniały go liczne większe kuce, które jednak nie zdawały się górować nad gwardzistami Celestii. Po pierwsze, ich delikatna, smukła budowa pomimo wzrostu czyniła postacie zwiewnymi i kruchymi. Po drugie, spadochroniarskie mundury, hełmy i gogle, a także nowoczesna broń jej własnych żołnierzy nie pozwalały nawet samej Celestii czuć się między nimi aż tak potężną.

Dworzanie kryli ciała w obszernych i bogatych szatach, nieco przypominających togi. Mieli na sobie różnorodne tiary, turbany, specyficzne kaptury, a także niezliczoną ilość biżuterii, od kolczyków aż po bransolety. W tłumie było stosunkowo niewiele klaczy, co jednak i tak nie rzucało się w oczy, gdyż obie płcie stosowały wyrazisty makijaż oczu i niechętnie ukazywały kształty ciał.

Naprzeciwko znajdował się korytarz tronowy. Zorientowano go prostopadłe do wkraczającego, przez co do tronu i władcy zbliżało się z boku, niczym w starożytnych królestwach. Cedrowy tron na marmurowym podwyższeniu, a na nim...

Biały jak najświeższy śnieg ogier, smukły jak tancerz i o bardzo długich, filigranowo zbudowanych nogach. Ciało miał szczupłe, mocno umięśnione i jakby lekko kościste. Jako jedyny na sali nie miał na sobie zbyt wielu ubrań, a raczej coś w rodzaju skomplikowanej kamizelki lub zbroi skomponowanej z szerokich pasków. Ze wszystkich stron wisiały frędzle i widniały symbole siodła, przypominające starożytną literę omega. Jego regaliaми była prosta, ale zapewne magiczna korona, szabla skryta w wysadzonej klejnotami pochwie, kindżał oraz księga stojąca na nieodległym od kopyt postumencie. Nosił bardzo skomplikowane tatuaże, pokrywające całe nogi i przód głowy, a ogon i grzywę zapleciono w dziesiątki warkoczy. Posiadał też krótką i ciasno zaplataną brodę, która jednak wyglądała na doczepianą.

Nie wyglądał na piętnastolatka i póki nie wstał, Celestia myślała, że doszło do jakiejś pomyłki. Dopiero wyprostowany i stojący naprzeciwko niej nabrał nastoletniego wyglądu. Był nieco za niski jak na ogiera, a także niemiłosiernie chudy. Było widać, że jeszcze urośnie i zmężnieje. Dzięki swoim koturnom Celestia była od niego wyższa od dobre dwie lub trzy głowy.

– Biała prorokini! Przy tobie słońce zawstydzone zakrywa się chmurami! – powiedział jej na przywitanie, co było bardzo wyszukany komplementem w państwie, gdzie rzadko padało. – Witam, witam w mym kraju, gdzie słońce i księżyc zawsze były traktowane z należytym im szacunkiem!

Nie używała tego języka od dawna, lecz z pewną ulgą stwierdziła, że ledwie nieznacznie się zmienił na przestrzeni wieków. Odwzajemniła uprzejmy ukłon i pozwoliła zaprowadzić się do sąsiedniej, podłużnej komnaty, w której po jednej stronie całą ścianę i podłogę zakrywała wielka tama poduszek. Nie dało się ich policzyć, a każda kolejna wydawała się w bardziej wyszukany sposób wyhaftowana złotem i klejnotami. Z ich rogów zwisały różnorodne pędzle we wszystkich kolorach. Nieco z przodu ustawiono niski, może najwyżej dwudziestocentymetrowy stół, zastawiony setką pater i tac z owocami, a także pucharów z lodami. Niska temperatura musiała być utrzymywana jakąś kosztowną magią.

Wszystko skąpano w ciemnoczerwonych i przetykano złotogłową purpurą, przez co wyglądało jak niebo o zachodzie słońca. Celestia poczuła się bardzo przytulnie i z przyjemnością kroczyła po głębokich dywanach, tonąc w nich po wysokość koturnów. Była specjalnym gościem i w dodatku monarchinią, więc nie musiała zdejmować ani kapelusza, ani tym bardziej obuwia. Wszystkie pozostałe kucyki, nawet żołnierze w swych tradycyjnych strojach, byli bosi. Po bokach stało pięć rosnących ogierów z paradnymi sejmitarami, a także pięć służących, z których każdą ozdobił inny krój bardzo wyrazistego, misternego makijażu oczu i chrap. Każdy mijany wojownik salutował bronią w inny sposób, a jednocześnie służąca wyginała się w inną, zupełnie nierealną pozycję.

Dotarli do stołu, okrążyli go i spoczęli na poduszkach. Księżę usiadł na tej z wyszytym symbolem siodła, a księżniczka dostała inną, zdobioną własnym znaczkiem. Zarumieniała się w duchu, lecz uznała, że jest winna podziękowania. Dlatego ułożyła się

elegancko i okręciła ogonem. Zwróciła uwagę, że młodzieniec to dokładnie obserwował i nawet nastroszyła mu się grzywa na karku. Bardzo jednoznacznie. Celestia zanotowała to w pamięci.

– To moje pięć ulubionych żon i pięciu ulubionych eunuchów! – zaprezentował towarzystwo. Pani Dnia trochę strwożyła się słysząc te słowa. No tak, w tych krajach panowały... nieco inne obyczaje. – Czy życzysz sobie ich towarzystwo w trakcie naszej uczy?

– Cenię prywatność – odpowiedziała ze szczerym uśmiechem. Wtedy księżę chrząknął, a każdy z arabskich kuców powtórzył swoją sztuczkę i wyszedł z sali.

Zostali we dwójkę.

Zacząła się typowa, dyplomatyczna biesiada, w trakcie której Celestia miała okazję przypomnieć sobie nie tylko język, ale też wyszukane lokalne wiktuały, jak kaszę w tajemniczym sosie. Księżniczka słyszała, że to bardzo plebejskie danie, lecz pewnie kazano je podać ze względu na orientalny charakter. Wszak kasz w Equestrii od wieków nie spożywano. Bardzo jej przypadły do gustu zróżnicowane owoce, od popularnych fig, aż po nieco zapomniane granaty. Jednak najbardziej rozkoszowała się messelmenem, a więc głęboko smażonymi placuszkami. Wolą nie pytać w czym, a jedynie rozkoszować podniebienie. Szczególnie, że zarówno w tym daniu, jak i w innych deserach, nie brakowało owoców i miodu. Na wszelki wypadek nie tykała niczego, co choć trochę zalatywało alkoholem. Nigdy go nie próbowała, a ostatnie doniesienia z frontu nakazywały ostrożność w obcowaniu z tą tajemniczą substancją.

Wpierw jednak obmyła kopyta w podanej misie i zgodnie z dawnym obyczajem, nie oddała jej gospodarzowi, a odstawiała z boku. No i najważniejsze, nie używała lewego kopyta przy jedzeniu. Nie używała żadnego, gdyż dysponując rogiem po prostu podnosiła wszystko magią. Tego adab, a więc kodeks zachowania dla eleganckich arabów, nie obejmował. Miała zatem nadzieję, że w żaden sposób się nie naraża.

W trakcie wspólnego posiłku wypadało dyskutować o poważnych i uczonych sprawach, dlatego uzyskawszy przyzwolenie gospodarza, rozpoczęła temat:

– Jestem rada widząc, że zdobycze technologii dotarły i tutaj. Przejażdżka limuzyną była bardzo przyjemna i chętnie wprowadzę taki pojazd u siebie.

Teoretycznie od dawna planowała zlecenie skonstruowania dla niej odpowiednio bezpiecznego i dopasowanego do wzrostu wozu, ale nikt tutaj nie musiał o tym wiedzieć. Połechtany komplementem chłopak zaczął zachwalać użyczony samochód, dzieląc się wszystkimi tajnikami technicznymi i specyfikacją. Wyrażała głęboki podziw dla jego wiedzy i doskonałych osiągnięć samochodu. Lecz kiedy dotarł do opisywania kroju liter na tabliczce znamionowej postanowiła nieco zmienić temat:

– Czy magia nadal jest w Saddle Arabii tak ważna, jak w czasach dawnych proroków? Miałam okazję kilku z nich poznać i wiele się od nich nauczyć.

– Czasy nie są sprzyjające dla magii, gdyż dzisiejszym kucykom jeno złoto w głowie. Dlatego doskonale radzą sobie w handlu, nieco zapominając, że słyneśliśmy zawsze także z innych przymiotów. Postawiłem sobie jednak za cel przypomnieć światu, iż nie samym handlem stoimy.

- To zaprawdę szlachetne. Marzę zostać świadkiem tej ewolucji.
- Zapewne zaprosimy ciebie, o biała prorokini, do współudziału. Lecz o sprawach państwowych porozmawiajmy może po posiłku i po występie.

Celestia chcąc nie chcąc musiała dalej „plotkować o tym, czego uczą mądre kucyki”. Nie mogła się doczekać konkretów. Zabójczo ją ciekawiły wszystkie podteksty, które musiały czaić się w zaproszeniu.

Kiedy zjedli i zgodnie z kolejnym zwyczajem oczyścili zęby wykałaczkami, mogli ułożyć się wygodniej, gdyż stół zniknął i służący zastąpili go grubymi, zdobnymi matami, na których ustawiono złote misy z owocami. Był to przytłaczający przepych, gdyż winogrona obrano ze skórek, a daktyle musiały być selekcionowane. Każdy wyglądał tak samo. Celestię nieco zawstydziła ta elegancja, gdyż sama stosowała od wielu lat inną politykę. Nie stroniła od wygod, o czym najlepiej świadczyła prywatna łaźnia, ale też nigdy nikomu nie kazała mierzyć pomidorków koktajlowych i dbać, aby te nie różniły się od siebie.

*

15 marca 1272
Okupowana Fillydelphia

Jednym z pierwszych działań władz okupacyjnych była eliminacja inteligencji. Od razu po wkroczeniu Armii Czerwonej do Fillydelphii do akcji przeszły specjalne oddziały NKWD, które miały wyłapywać pracowników naukowych, artystów, działaczy kulturalnych i przedstawicieli systemu administracyjnego. Zagrożeni byli również studenci oraz osoby z dyplomami, szczególnie humanistycznymi. Inżynierowie sporadycznie potrafili się wykpić pod przymusem pracy dla reżimu, na przykład przy inwestycjach industrialnych. Lecz politolodzy, historycy, socjolodzy, archeolodzy i kulturoznawcy zostali zaliczeni do grupy szczególnego ryzyka. Dysponowali wiedzą, którą można było podburzać stado, organizować opór i porywać serca.

Szczególnie niebezpieczni zawsze byli poeci.

Selekcji dokonywano nie tylko za pomocą szczegółowej kwerendy źródłowej lub wywiadu, dzięki któremu udawało się wyłowić z tłumu zakonspirowanego doktoranta lub niepoprawnego ideowo pisarza. Wielu politruków kierowało się własnym instynktem lub poszlakami, jak noszenie okularów, posiadanie rogu lub delikatnej budowy kopyt, nie skalanych ciężką, fizyczną pracą. Dlatego bycie jednorożcem wiązało się z ogromnym, codziennym ryzykiem spotkania nadgorliwego patrolu na ulicy.

Pojedyncze osoby okazały się jednak potrzebne okupantowi. Tutaj też nie zawsze dało się ustalić jakiś klucz, na podstawie którego wybierano tych, co mieli przeżyć. A przynajmniej takiego kodu nie odczytywał Sunburst, były doktorant Uniwersytetu Fillydelphijskiego.

Wyglądał totalnie podejrzenie. Miał duże, okrągłe okulary, kozią brodę i nieco zagubione, nieśmiałe spojrzenie niebieskich oczu, czym zdradzał, że jest intelektualistą. Co gorsze, pomimo rudej sierści, grzywy i ogona, cechował się białymi

skarpetkami-pończochami i taką samą łysinką od chrap do oczu. To było unikalne umaszczenie, które od razu wpadało w oczy. Co więcej, Sunburstowi zdarzało się jąkać, przez co nie wypadł zbyt przekonująco przy jakichkolwiek przesłuchaniach. A mimo to przeżył i został zatrudniony w anektowanym uniwersytecie, co dawało mu pewną protekcję. Jako specjalista od teorii magii otrzymał bardzo specyficzne zadanie, a więc magiczne rozpracowanie substancji zwanej alkoholem. Początkowo ogier był zszokowany, kiedy mu uświadomiono, że Sombryjczycy traktują tę truciznę jako produkt spożywczy. Chciał zaprotestować i odmówić udziału w programie zatruwania się kucyków, ale ostatecznie zwyciężyła w nim natura konformisty.

Nie tylko darowano mu życie i zlecono pracę częściowo pokrywająca się z intelektualnymi możliwościami, ale nawet pozwolono zaangażować pomocnika. W niewyjaśniony sposób, nieśmiały jąkała dał radę wyprosić powiększenie zespołu do czterech osób i w ten sposób uratował jeszcze trzy osoby. Takich samych szczęściarzy, którzy jakimś cudem przetrwali pierwsze tygodnie represji.

Pomimo, że to Sunburst był formalnym liderem zespołu pracującego nad stworzeniem alkoholu w rozpuszczalnych wodą tabletkach, to tak naprawdę tempo prac narzucała czarodziejka Starlight Glimmer. Młoda klacz instynktownie uczyła się magii, co można by przyrównać do słuchu absolutnego. Po prostu widziała jakieś zakłęcie lub została poddana jego działaniu i... rozumiała, jak je rzucić, nawet przy całkowitym braku wiedzy teoretycznej.

Mieli wobec siebie bardzo poważne plany, które jednak cierpliwie czekały na koniec wojny. Obojętne, kto by zwyciężył. Aktualne władze krzywo patrzyły na zawieranie związków małżeńskich przez jednorożce, gdyż nie chcieli by te się rozmnażały. Pegazy i rogacze mogły jedynie mieszać się z kucykami ziemskimi, gdyż geny kucyków ziemskich były dominujące, co zmniejszało szanse na narodziny kolejnego obywatela zaprzeczającego idei bezwzględnej równości.

Mimo to Starlight niezbyt chętnie czekała na zwycięstwo frakcji rojalistycznej.

Klacz otwarcie nie przepadała za alicornami, gdyż były dla niej personifikacją feudalnej drabiny społecznej, na której wciąż opierało się społeczeństwo. O ile z wielkim trudem przeżywała fakt, że jedni rodzą się z rogiem, inni bez, niektórzy rosną duzi, inni drobni, a także nie każdy posiada nosi samo uczesanie, o tyle istnienie istot posiadających wszystko bez wysiłku... po prostu kłuła ją w serce. Jak można było automatycznie uznać, że są lepsze od innych? Wiązać je z władzą i pozwalać decydować o życiu innych? Tylko dlatego, że jakimś figlem natury wyrosły im równocześnie skrzydła i róg?

A jakby urodził się kucyk z sześcioma nogami, to też zrobiliby go księżniczką?

Starlight była zagorzałą zwolenniczką równości wobec prawa, sprawiedliwego podziału obowiązków społecznych i jak największym zbalansowaniem posiadanego majątku. Wzajemna konkurencja, wybijanie się ponad innych i hierarchizacja zaprzeczały naturalnym prawom istot myślących i czujących. W nieunikniony sposób sprowadzały na biednych obywateli biedę i ucisk bogatszych, ważniejszych, którzy uważali się za lepszych od innych. Czarodziejka dostawała spazmów za każdym razem, jak słyszała kogoś szkalującego innego

kucyka tylko za to, że ten urodził się w innym mieście lub klasie społecznej. Warto wspomnieć, że nie brakowało jej odwagi, aby stanąć w obronie poniżanego.

Wielokrotnie wyobrażała sobie idealne państwo prowadzące się według jej własnego pomysłu. Doskonałą utopię, w której każdy kucyk byłby równy, identycznie odpowiadał za swoje czyny i nie posiadał niczego więcej od innych.

Nikt nikomu i niczego by nie zazdrościł, więc obywatele żyliby w zgodnej, spokojnej harmonii. Starlight jeszcze nie rozwiązała kwestii zróżnicowania ras i płci, ale odpowiednio rozwinięta magia lub technologia poradziłyby sobie z tym.

A na pewno nie pozwoliłaby, aby którykolwiek kucyk w jej utopii mógł mieć więcej do powiedzenia od pozostałych! Wszyscy rodzili się i umierali przecież jednakowo!

Z wyjątkiem... alicornów.

Właśnie dlatego słysząc pod koniec lat sześćdziesiątych o doktrynie sombryjskiej zapłonęła szczerym entuzjazmem i poparciem dla tego systemu. Z wypiekami na twarzy czytała wszystkie doniesienia zza oceanu opisujące doskonałe, wielkie imperium równości. Takie, gdzie było elit, nie było feudalizmu, arystokracji lub biedoty, a każdy kucyk był równy wobec innego. Kraj rządzony przez rady stadne wybierane pośród zwykłych obywateli i gdzie wszyscy zwykli tytułować się wzajemnie „towarzyszami”... coś pięknego! I to działało! Czytała mnóstwo wspaniałych relacji, a także podziwiała zdjęcia ukazujące kucyki zgodnie i szczęśliwie budujące doskonałe państwo. Gigantyczne przedsięwzięcia urbanistyczne, przemysłowe czy agrokulturalne mogły stać się rzeczywistością tylko dzięki egalitaryzmowi! Wszak tylko wtedy nie dochodzi do konfliktu interesów i nikt nie bogaci się kosztem innych!

Kiedy Armia Czerwona dokonała inwazji, czekała z niecierpliwością w oknie i machała czerwoną chorągiewką. Jak tylko rojaliści odeszli, to czym prędzej zgłosiła się do świeżo zainstalowanej komendatury miejskiej i eksplodując entuzjazmem rzuciła się na szyję nowo mianowanego komendanta miasta. Dała mu kwiaty, buziaka i wyznała wieczną miłość do sombryjskiej opcji politycznej.

Następnego dnia na jej oczach powieszono na rynku kilka jednorożców, w tym nastoletnią dziewczynkę. To zrobiło na Starlight spore wrażenie.

Naprawdę spore.

Próbowała sobie tłumaczyć, że te osoby musiały jakoś sobie zasłużyć, a każda wojna, nawet sprawiedliwa, musi pożreć trochę istnień. Tak przecież działa natura, że jedne istoty zjadają inne, więc metaforycznie...

...Lecz w żaden metaforyczny sposób nie mogła już sobie wyjaśnić tego, że jakiś czas potem została pobita i sponiewierana przez trzech czerwonoarmistów i jedną Sombryjkę. Wracała do domu tuż przed godziną policyjną, gdy zaczepił ją przypadkowy patrol. Widząc róg na jej czole wpadli we wściekłość. Nie broniła się, ufając przedstawicielom swojej wymarzonej ideologii. Zatem kiedy zaczęli ją kopać i okładać kolbami, było już za późno. Pobiegła do domu z podkulonym ogonem i przeplakała dwa dni nie wychodząc z łózka. Nie

umiała sobie wyjaśnić, czemu tak ja potraktowano! Przecież przemoc to kwintesencja dominacji jednych nad drugimi! Najjaskrawsze zaprzeczenie idei równości!

Poczuła się zdradzona, zniszczona i zgwałcona. Wcale nie do końca metaforycznie.

A to był dopiero pierwszy miesiąc okupacji.

Sama zaczęła wtedy używać tego słowa.

Również wtedy jej wieloletni przyjaciel Sunburst zaprosił ją do swego zespołu naukowego, aby „uratować jej życie”. Jeszcze miesiąc wcześniej, by go wyśmiała, ale teraz uwierzyła mu bez zastrzeżeń.

Ostatecznie okularnikowi udało się włączyć jeszcze dwie osoby do swojej drużyny i w ten sposób bezpiecznie przeprowadzić przez wszystkie fale represji wobec jednoroźców, które regularnie przelewały się przez miasto. Pracując przy alkoholu mieli pewność, że są zbyt potrzebni dla reżimu, aby ten łatwo się ich pozbył. Kiedy w ramach zemsty za jakieś akcje wywrotowe Dzikiej Armii publicznie obcinano rogaczom ich dumne rogi albo po prostu mordowano, oni spokojnie destylowali, izolowali, retryfikowali i analizowali trucizny, które pozwalały czerwonoarmistom znowu uwierzyć w swoją ideologię i na chwilę zapomnieć o prozie życia.

Obaj pozostali członkowie zespołu byli starymi znajomymi Sunbursta. Nie chciał zdradzić, gdzie ich poznał, a Starlight już zdążyła się nauczyć nie drążyć takich tematów.

Whitehorn, krępy, biały jednorożec o złotej grzywie nieco przypominał księcia Blueblooda, którego oblicze wszyscy znali na pamięć z kolejnych skandali, którymi żyły przedwojenne brukowce, lecz nie posiadał równie wymodelowanej sylwetki. Był spokojnym, uprzejmym intelektualistą, skrupulatnym i zaangażowanym w pracy, który wedle najlepszych wzorów dbał o rodzinę, a marzył o tak abstrakcyjnych rzeczach jak pokój na świecie i powszechna serdeczność. Wszyscy wokół znali jego jawną fascynację reprezentantką Klejnotu Szczodrości, lecz nie uważali tego za jakąkolwiek zdradę małżeńską. Whitehorn był zbyt zrównoważony, aby oddać pola jakimkolwiek żądom. Dzięki temu każdy mógł mieć pewność, że Rarity jest dla niego cudem na ziemi wyłącznie jako personifikacja wszystkich kucykowych cnót. Być może dlatego na swoim znaczku ogier posiadał kryształ czystości.

Jego wierny kompan, Rafærian the White, był tylko z imienia i umaszczenia do niego podobny. Wąsaty, wysoki i chudy, lecz o wiele bardziej żywiołowy i temperamentny. Fanatyczny rojalista, który pioniersko propagował bezwzględną miłość do księżniczki Luny, kiedy tylko ona po raz pierwszy wizytowała Fillydelphię po swoim powrocie. Na pewno musiało być w tym sporo chemii, której młode, wrażliwe serce ogiera całkowicie się poddało. Widząc bóstwo stojące po tych samych kamieniach co on, postanowił bezdyskusyjnie oddać się studiom nad legendarnymi tajemnicami nocy i ich strażniczką.

Niestety, ale młodzieńcze zamiary zderzyły się z rzeczywistością. Raf nie a bardzo wiedział, jak może spożytkować własne pasje, a tym bardziej z nich wyżyć, więc po wielu nieudanych próbach podjęcia uniwersyteckich badań nad magią i innymi zagadnieniami metafizyki nocy, po prostu zainteresował się chemią magiczną. Studiując takie przedmioty jak magiczna konserwacja żywności, mógł rozwinąć się w magii zimna-frygomancji. Okazjonalne oparzenia od mrozu traktował o wiele bardziej jako dowody oddania swojej

magii, niż jako przejawy niepokojącej niefrasobliwości w pracy laboranta. Była to subtelna sugestia jego znaczka, a więc całkiem uroczej śnieżynki.

Miał jednak szczerą nadzieję, że to tylko powierzchowna interpretacja i ten symbol krył w sobie jakąś głębszą tajemnicę, najlepiej związaną z windigo lub innymi legendarnymi potworami Mroźnej Północy.

Rafærian wiedział jednak, że za swoje przekonania absolutnie powinien zostać kilka razy rozstrzelany, więc zamiast walczyć z duchami z imieniem Luny na ustach, póki co wraz z Sunburstem, Starlight Glimmer i Whitehornem, starał się uzyskać jak najczystszy alkohol jak najniższym kosztem. Najlepiej taki, który dodaje odwagi, ale nie zabija.

Zbyt szybko.

Tego wieczoru zebrali się w mieszkaniu Whitehorna, aby przedyskutować ostatnie wydarzenia. Wojna chyliła się ku końcowi, ale niezależnie od poglądów, nikt z nich nie wyczekiwał tej chwili z przesadnym optymizmem. Doświadczenie i odczytanie im podpowiadały, że czasy będą trudne i niepewne jeszcze przez długi czas.

Usiedli dookoła okrągłego stołu w małym, dwupokojowym mieszkanku. W jednym pośród półek zastawionych książkami spała córeczka gospodarza, zapewne mocno tuląc się do ukochanego żółwia. W drugim z kolei dominowała prostota i elegancja, będąca rozsądnym kompromisem między komfortem, a przewidywanym końcem świata. W razie pożaru lub trafienia bombą łatwiej pogodzić się ze stratą tanich, prostych mebli, niż antyków. Jedynymi cennymi emocjonalnie rzeczami, były różne obrazy na ścianach, najczęściej dzieła przyjaciół Whitehorna.

Rafærian postawił na stole prawdziwy, łagodny cydr, w dodatku jakiś lepszy rocznik. Pod okupacją rozpowszechniły się ostre, wysokoprocentowe trunki, nazywane przez Sombryjczyków „wódką” lub „wódka”, które rodowitych Equestriańczyków zwałały z kopyt. Ponoć od czasu do czasu komuś to naprawdę wypalało gardło i kończyło się śmiercią! Dlatego stary, dobry cydr stał się rarytasem, a Raf należał do tej grupy kucyków, która zawsze potrafiła go załatwić. Miał kontakty w magazynie, w którym przechowywano też to, co zagarnięto w 1270 roku.

Starlight uniosła butelkę magią i oglądała z prawdziwą fascynacją. Ta starodawna, matowa etykieta zapchana napisami, wydrukowane pieczęcie i certyfikaty zgodne z przywilejami księżniczki Celestii i lokalnych władz... lezka się w oku kręciła.

– Sunny mówił, że dziś czeka nas jakaś bardzo poważna rozmowa, więc przyniosłem tę oto puszkę... – stwierdził dumny jak paw Rafærian i wyszczerzył aktorsko nierówne zęby. Ten wstęp nieco zbił z tropu czarodziejkę. Najwidoczniej oczekiwała, że tak zacny napój pojawił się z jakiegoś mniej ponurego powodu.

– Co się stało? – zapytała wprost. Sunburst pokiwał głową, westchnął, zdjął okulary, przetarł je, ponownie westchnął, założył okulary i w końcu przemówił:

– Wczoraj w drodze do domu zaczął mnie dżentelmen w kapeluszu z szerokim rondem, wysokich butach i w grubym płaszczu, którymi dokładnie zasłaniał sylwetkę i twarz. Nawet koniec ogona był niewidoczny.

Z trudem powstrzymywał się przed jękami. Pot zaczął spływać z twarzy. Unikał spojrzeniem wzroku klaczy, błędząc oczami za płomieniem lampy naftowej.

– Że też go nie zgarnęli za ukrywanie twarzy... – pokręcił głową White.

– Przedstawił się jako „Dagger” i powiedział, że muszę podjąć decyzję. Ma dla mnie i mojego zespołu propozycję nie do odrzucenia.

– Jaką?

– Określił, że „idzie burza” i chce, abyśmy w jej trakcie dołączyli do jego drużyny. Zapewnił mnie, że nie przewiduje dla nas żadnych zadań stricte bojowych, a „najroztropniejsze wykorzystanie naszych talentów”. Sądzę, że miał na myśli jakąś pracę... w ich laboratoriach?

– Ich, czyli kogo? – Starlight uniosła lewą brew.

– No jak to? – odpowiedział za Sunbursta Rafaerian. – To przecież musiał być koleś od „naszych dzielnych górników”.

– Czego? – klacz wciąż nie rozumiała, czym poirytowała przewracającego oczami Rafa.

– TWA! Starlight! Ile mamy tutaj jeszcze partyzantek lub podziemnych organizacji?

– Daj mi spokój! Staram się dystansować od polityki, jak to tylko możliwe.

– Tak, szczególnie publicznie krytykując księżniczki, co na pewno spodobało się naszym czerwonym towarzyszom.

– Moi drodzy, dajmy dokończyć Sunburstowi – wtrącił Whitehorn ucinając nadchodzącą, a nieskończoną przepychankę ideologiczną.

Pomarańczowy ogień podziękował, chrząknął, coś zdusił w sobie i ponownie przemówił:

– Nieznajomy dodał jeszcze, że przed nadejściem „godziny F” zostaniemy w porę ostrzeżeni i ewakuowani, aby znaleźć się daleko od miejsca walk i represji ze strony Sombryjczyków.

– To hojna oferta. A jakie zaproponował konsekwencje odmowy?

– Powiedział, że „będziemy mieli szczęście, jeśli zostaniemy uznani za neutralnych”.

– CO?! TO JAWNA KPINA I GROŹBA! – zbulwersowała się Starlight, ale White nie pozwolił jej dokończyć:

– Nie podnośmy głosu! Obudzisz Albale!

Klacz przypomniła sobie o śpiącym za ścianą dziecku i natychmiast się uspokoiła.

– Przepraszam. Po prostu wkurzyło mnie, że nasi obrońcy, działający w majestacie korony, przez których musimy znosić przykręcanie śruby, nagle nam grożą. „Propozycja nie do odrzucenia”. A więc to jest wolność, o którą walczą?

– Chyba mogę to zrozumieć – westchnął Whitehorn – W dramatycznych czasach oni też są zmuszeni działać w sposób radykalny. Samymi dobrymi chęciami nie zapewnią sobie lojalności i posłuszeństwa. Na wolność przyjdzie czas później.

– Tak, czy siak, musimy coś postanowić. Zapytali mnie o stosunek całego zespołu. Nie chcę arbitralnie decydować za was.

– Nie widzi mi się ostentacyjnie przyłączać się frakcji rojalistycznej. Nie znoszę wszelkiej hierarchiczności, a przecież wojsko na tym polega.

– Nie mamy zostać żołnierzami, a jedynie wspomóc ich działalność. Ciężko mi przewidzieć nasze zadanie, ale jak już mówiłem, pewnie nas wyślą na tyły do jakiś... laboratoriów. A więc będziemy kontynuować aktualną pracę.

– Też dość mocno obawiam się jawnego opowiedzenia po którejś ze stron. – stwierdził Whitehorn – W przypadku jej porażki nic już nas nie uratuje i zmarnujemy ten limit szczęścia, którym cieszyliśmy się dotychczas.

– Jeśli potraktujemy naszą sytuację jako dar od losu, to faktycznie może być ciężko się z tym rozstać.

– To może podsumujmy fakty – stwierdził Raf otwierając butelkę i rozlewając trunki do kieliszków. Każdy z nich wyglądał jak róg jednorożca ustawiony na szpicu. Wyglądało to zabawnie, skoro przy stole siedziały same jednorożce. – W tej chwili mamy jednego, pewnego, zadeklarowanego wroga.

– TWA? – dopytała Starlight.

– Nie. Sombrię. Jest to nasz okupant i traktujący jak rzecz właściciel o nieprzewidywanym do nas stosunku i nieznanych wobec nas planach. Póki co darował nam życie i zezwolił pracować w lepszy sposób, lecz znając cudze doświadczenia nie powinniśmy uznać tego za constans. Drugi fakt, to nadchodzące wydarzenia, a więc jakiś zryw niepodległościowy, powstanie, insurekcja, czy cokolwiek innego, co od dawna wisi w powietrzu i w końcu wybuchnie. Nie powstrzymamy tego, niezależnie od naszych poglądów.

– No tak.

– W momencie wybuchu powstania – kontynuował chemik rozstawiając szkło po stole – opowiadając się po stronie TWA definitywnie zerwiemy pozytywne stosunki z naszym oczywistym wrogiem, równocześnie zyskując jako przyjaciela frakcję rojalistyczną. Zatem ilość naszych wrogów pozostanie stała. Z kolei opowiadając się po stronie kolaboracyjnej zyskamy nowego przeciwnika pod postacią partyzantki. Narazimy się na represje z ich strony. Równocześnie wyrażenie lojalności wobec okupanta nie zmieni wroga w przyjaciela, gdyż możemy zostać uwięzieni lub rozstrzelani przewencyjnie. Innymi słowy, ilość naszych wrogów wzrośnie. W momencie wybuchu walk warto będzie znajdować się w bezpiecznym miejscu, wskazanym przez TWA. Mam nadzieję, że to wam wytłumaczyło w całości wolny od emocji sposób naszą sytuację.

Whitehorn pokiwał głową.

– Bardzo doceniam ten mądry łańcuch wniosków, lecz i tak nie chciałbym podejmować decyzji zbyt szybko. O ile wiem, wszyscy jesteście stanu wolnego i bezdzietni. Ja mam dwójkę dzieci. Córkę, która śpi za ścianą i synka, który...

Głos mu na chwilę ugrzązł w gardle, co bezlitośnie wykorzystał Raf:

– ...który zaginął w trakcie bombardowania śródmieścia. Rozmawialiśmy na temat wielokrotnie i podtrzymuję swoje nihilistyczne stanowisko: lepiej zaakceptować prawdę.

Te twarde słowa powinny wstrząsnąć każdym i doprowadzić do erupcji gniewu, żalu lub obu naraz, lecz White był na to zbyt zrównoważony i zbyt dobrze znał bezpośredniość przyjaciela.

– Wiem, że szanse są niskie, ale póki jest nadzieja... to będę się jej trzymał. I właśnie ta okoliczność, z jednej strony nakazuje mi zachować ostrożność i nie narażać się bardziej, aby nie osierocić swoich dzieci...

– Jak wybuchnie powstanie, to wszyscy będziemy narażeni na wymazanie z mapy – burknęła Starlight.

– O, właśnie! – zgodził się Whitehorn. – Niebezpieczeństwo jest nieuniknione. Dlatego mimo wszystko głosuję za przystąpieniem do ruchu oporu, gdyż w ten sposób mamy szansę przyspieszyć proces połączenia się z naszymi bliskimi. Jeśli mój synek z jakiegokolwiek powodu znalazł się po tamtej stronie frontu, to tylko poprzez wyzwolenie Fillydelphii mogę znowu się z nim spotkać.

Raf pokiwał głową i uśmiechnął się.

– Swoje zdanie wyraziłem przed chwilą. Abstrahując od kwestii etycznych i patriotycznych, nie opłaca nam się nie przystępować do Dzikiej Armii. Zatem jestem za Starlight? Co myśli o tym jedyna piękna osoba w tym pokoju?

– Nie cenię księżniczek i obrzydza mnie feudalny system, który u nas utrzymują. Pamiętacie zapewne, że początkowo spodziewałam się po Sombrii prawdziwego egalitaryzmu i wyrównania szans, szczególnie najbiedniejszych. Jednak oni wszystkich zrównali do dołu, a więc w ich systemie każdy jest nikim wobec terroru. Dlatego wybieram jednak dawny system i jestem za.

Sunburst z wielkim trudem przełknął ślinę i westchnął, tym razem najgłośniej.

– Mnie przekonują argumenty Rafæriana. Nie mamy tak naprawdę wyboru. Dlatego przekażę naszą zgodę. Póki co musimy wybrać sobie jakieś pseudonimy.

– „Equality” – mruknęła klacz – czyli to, czego najbardziej brakuje.

– Nie mam pomysłu... – zastanowił się Whitehorn. – niech będzie „Gothic”. Kiedyś byłem w takiej kapeli.

– „Snow-White” – mruknął Rafærian z błyskiem w oku dawnego romantyka. – To magiczny bohater mojej ulubionej sagi. Za cholerę nie spodziewają się, że ktoś o takim kryptonimie jest zwykłym frajerem, byle wykształciuchem... No dobrze, zostałeś ty, Sunny. To co? Może „Solaris”, „Celestor” czy coś równie słonecznego?

– Nie. Ja chcę, aby to było „Wizzard”. Zgadza się, pisane z błędem. Również wzoruję się na literaturze. Takie hasło na kapeluszu miał jeden z moich ulubionych bohaterów, z którym zawsze mocno się utożsamiałem. Wątpię, aby te powieści były dobrze znane naszym przeciwnikom.

– Świetnie. Skoro już jesteśmy wszyscy tajnymi agentami, to teraz trzeba wymyślić coś chwytliwego dla naszej siatki szpiegowskiej – uśmiechnął się pod wąsem Rafærian. – Może „Alchemists”?

– Raczej „Cabaret”, bo to sobą przedstawiamy – sarknęła Starlight.

Sunburst głośno westchnął i wyjrzawszy ostrożnie przez okno powiedział cicho:

– Czy nie macie wrażenia, że całe miasto tylko czeka na to powstanie? Że wszyscy aż gotują się w środku i nie mogą znieść odliczania? Jakby to miała być premiera filmu lub jakieś święto, festyn. TWA cieszy się w tej kwestii niemalże całkowitym poparciem. Tylko

my żywimy jakieś wątpliwości i zadajemy sobie pytania, które dla innych nie istnieją. Jak kolaboranci...

– „Collaborators”. To wyczerpuje definicję – stwierdził Whitehorn, a wszyscy pokiwali głowami i aktywowali rogi, aby chwycić kieliszki. Sunburst przybliżył sobie naczynie do ust i znowu nabrał głośno powietrza.

– Specjalnie po to poszedłem na studia, aby życie spędzić w zaciszu bezpiecznych bibliotek. W co my się teraz pakujemy...

*

Zaczęła trochę się niecierpliwić. Uczta, występ artystyczny... to wbrew pozorom bezpieczne fazy wizyty. Najgorsze były nie negocjacje lub pożegnania, ale wymiana darów dyplomatycznych. Każdy lubił prezenty, a politycy wręcz przywiązywali do nich gargantuiczny balast emocjonalny pełen przesadnych hiperanaliz. Wtedy satysfakcja i forma przyjęcia prezentu mogła potwornie napiętnować całą wizytę. Różni władcy bywali bardziej kapryśni od znudzonej życiem żony w dniu rocznicy ślubu lub rozkapryszonego dziecka.

W sumie, czasami bywali obydwojema naraz.

Celestia nie miała wątpliwości, że książę będzie chciał ją czymś do siebie przekonać. Skoro ją tutaj zaprosił i wyprawiał tę wielką szopkę, to musiał doszlifować także i ten newralgiczny etap. Ale czy ona w satysfakcjonujący sposób przyjmie prezent? Czy jej dar się spodoba? To pozostawało zagadką i kłuło ją w bok niczym igła w spódnicy.

Niestety, ale w przeciwieństwie do tradycji equestriańskiej, wymiana podarunków następowała na końcu pierwszego dnia odwiedzin. Ponoć jakiś mędrzec w przeszłości powiedział: „przyjaciela swego po oczach, a nie kopytach poznasz”. Zatem należało na kogoś najpierw się napatrzeć i poobserwować, a nie skupiać na tym, z czym przychodzi.

Zaczęła się część artystyczna. Przygaszono światło elektryczne i zostały tylko tworzące duszną atmosferę eteryczne lampki i kadzidła. Nawet powietrze zdawało się być szkarłatno-złote, a szczególnie snujące się wszędzie dymy. Celestia zakasłała, gdyż stężenie tej przyjemności przekroczyło możliwości jej płuc.

Z gęstej chmury wysunęły się trzy niezwykle klacze. Zachwycająco delikatnej budowy i drobnego wzrostu, przynajmniej w porównaniu z innymi dużymi kucami. Miały nałożony na siebie bardzo mocny makijaż, w tym podkreślenie i obramowanie oczu, które wydawały się dzięki temu równocześnie jeszcze większe niż u Luny, ale jednak znikwały pośród tuszu. Twarze zakrywały jedwabne, aksamitne chusty w pastelowych kolorach, z których zwisała prawdziwa kurtyna drobnych klejnocików, obok złota chyba ulubionych ozdób w tej części świata. Ciało bardzo skąpo spowijały transparentne szaty. Środkowa dama nosiła czerń, lewa srebrzystą biel, a prawa zbożową żółć. Na wszystkich nogach widniały złote sandały wysadzone maleńkimi klejnotami w barwach komponujących się z całą kreacją.

Celestia wytrzeszczyła oczy widząc czarne diamenty. Nie miała wątpliwości, że to właśnie one!

Jednak najbardziej widowiskowe okazały się ozdoby ogonów. Zapleciono w nie mrowie kolorowych spinek i wstążek, a także kilkakrotnie ściągnięto bransoletkami i

pierścieniami o różnej średnicy. Podobnie wyglądały grzywy, szczególnie, że one także odznaczały się potężną długością. Metr? Półtorej? O ile nie więcej!

Środkowa, czarna tancerka nosiła na czole coś jakby długi i błyszczący oksydowanym żeliwem róg, a także miała długie nakładki na uszach, upodabniając się do myśliwskiego ogara lub wilczycy.

Zagrali niewidoczni stąd muzykanci. Melodia zdawała się być bardzo żywa i ponura równocześnie, jakby ktoś chciał opowiedzieć wydarzenia zarówno tak żywiołowe jak i dramatyczne. Takie jak wojna. Przez lata, a może wieki, Celestia zdążyła zapomnieć brzmienia sistrum lub wielu innych orientalnych instrumentów.

Księżę chrząknął i podsunął jej mały pergamin zapisany czytelnym, schludnym krojem pisma. Była to piosenka.

– To tłumaczenie. Nie jest dosłowne, aby nie stracić czaru pieśni.

– Aha. Nazywamy to „*librettem*” – uśmiechnęła się Celestia i dzieląc uwagę między scenę a tekst, wsłuchiwała się w sztukę.

*Jestem Szakalem, czarną szatę noszę
Mrok i jasność, marzę o spotkaniu ze Słońcem
Me jedyne marzenie, miłość jaką w sercu noszę
Pocałować tę boginię, spotkać się ze Słońcem*

*Moje stado wyje, tylko szakale tak kochają
I ja też kocham, chce się spotkać ze słońcem
Oni adorują Księżyc, tę tajemniczą srebrzystą panią
A ja złotą suknię, więc spotkam się ze Słońcem*

*Proszę Księżyc, niech da mi parę czarnych skrzydeł
Tak polecę nad pustynią, tak spotkam się ze Słońcem
Nie lękam się gorąca, polecę nawet jeśli zginę
Bo ktoś zaśpiewa, że czarny Szakal spotkał się ze Słońcem¹*

Nie mogła odmówić tancerkom posiadania hipnotyzującej mocy. Ich ruchy, niezwykle płynne przechodzenie z jednej skomplikowanej figury w kolejną, trudniejszą, budziły zachwyt i zmuszały do nieustannego wpatrywania się w ich atuty. Celestia poczuła w sercu prawdziwy zamęt owocujący rosnącym niepokojem rozprzestrzeniającym się na całe ciało. Zrobiło jej się duszno i poczuła, że kąpie się w gorącej wodzie. Ogon już nie tyle statecznie falował z nobliwą gracją, ale zaczął się trząść i gdyby na nim nie usiadła, zaczęłby wyczyniać dzikie harce. Co było najdziwniejsze, nie mogła też opanować trzepotu małych istotek w swoim brzuchu.

Jednak prawdziwe okazały się opowieści o magii tańca bioder i ogona. Żadna z płci nie mogła poczuć się bezpiecznie będąc jego świadkiem.

¹ Na podstawie perskich gazal.

Uwodzicielskie spojrzenia wokalistki, niczym zaklinaczki węży, dowolnie dyrygowały szyją Celestii. Nie mogła się oprzeć! Po prostu nie mogła się oprzeć rytmowi. Zmysłowa choreografia wyartykułowana ciałem i głosem zdawały się być najpotężniejszymi czarami.

Celestii naprawdę rzadko robiło się tak gorąco. Co więcej, była gotowa dosłownie tu i teraz paść na stos poduszek i poddać swoją wolę każdemu erotycznemu głosowi, jaki usłyszy. Nie liczyło się, czy będzie to klacz czy ogier. Nie umiała w żaden sposób się przeciwstawić!

Nie wiedzieć kiedy, tancerka ponownie wspięła się na zadnie nogi i wysunęła z grzywy długą tulejkę. Przedmiot został tam sprytnie zakamuflowany i Celestia nieco otrzeźwiała. Wyglądał w pierwszej chwili jak rulon, ale klacz rozwinęła z niego dwa okazałe fanveile, ogromne wachlarze z bajecznie udekorowanym jedwabiem. Na płachcie dało się dostrzec białą-czarną mozaikę szakalich głów. W dalszym ciągu doskonale manewrując na zaledwie dwóch kończynach, zaczęła kręcić się wokół własnej osi, coraz szybciej i szybciej, aż przeistoczyła się jednolity, wirujący bąk. Delikatny gest kopyta i stała się teraz walcem, potem stożkiem, przypominała klepsydrę lub amforę. Następnie za pomocą falującego ruchu przemieniła się w śrubę. Księżniczka nigdy nie widziała kucyka, który byłby w stanie tak szybko tańczyć i okręcać się na tylnych nogach. Nawet equestriańskie akrobatki, czy mistrzyni rodeo mogły pozazdrościć tej umiejętności.

Zasłuchiwała się i zapatrzyła. Jakby teraz jakiś złodziej chciał ukraść jej buty, koronę i naszyjnik, to nie miałby z tym dużych problemów.

Tancerka zbliżyła się do Słońca, a Księżyc w tym czasie dalej melizmatyzował. Tańczyły przez chwilę razem, czyli Szakal krążył, pisał i zataczał coś podobnego do piruetów, a Słońce zawsze starało się odwrócić twarzą do swego kochanka. Kopytami jakby przestrzegając odpychało Szakala, lecz ten był zbyt zwinny, ale dać się złapać. W końcu doskoczył do ukochanej i objął swymi udawanymi skrzydłami. A wtedy Słońce je zabrało i rzuciło na posadzkę. W mgnieniu oka utonęły w małej eksplozji ognia. I znikły. Duszną komnatę spowił gęsty dym, który jednak po ledwie minucie się rozwiął, ukazując pustą salę. Nie było tancerek, nie było popiołów po skrzydłach.

Jakby pokaz nigdy się nie odbył.

Księżniczka z trudem się otrząsnęła i spojrzała na swego gospodarza. Ten delikatnie się uśmiechał, jakby zobaczył coś umiarkowanie godnego uwagi, lecz jednak całkiem udanego. Zupełnie nie podzielał jej szoku. I nie, to nie była jej wrodzona, alicornia zdolność do zachowania świeżego spojrzenia nawet po tysiącu lat życia. Ona i bez tego czuła się, jakby miała zacząć zaraz dzielić swoje życie na „przed tańcem bioder i ogona” oraz „po”.

– Jak ci się podobało, o biała prorokini?

To było trudne pytanie. Oczywiście, że miała ochotę wybuchnąć entuzjazmem i tylko szukać synonimów do „nieskończony zachwyty”. Jednak to mogłoby zostać uznane za żrebięcy brak wyczucia lub nieszczerość. Nie chciała jednak kłamać i szczerze się jej podobało. Wszak tego na pewno oczekiwano! Jej aprobaty! Dlatego postanowiła mimo wszystko wysławiać się dość emocjonalnie:

– To było piękne niczym ze snu zaprojektowanego przez moją siostrę. Ale i ona nie znałaby takiej magii. Muszę przyznać, że w swoim przydługim życiu nie widziałam nigdy czegoś podobnego. Z dumą zaliczam to do jednego z cudów sztuki tańca.

– Zgadzam się, to najlepsze tancerki świata. Taki kunszt można zauważyć tylko w naszym kraju. Nigdzie indziej nie przetrwała ta starożytna sztuka w równie wykwintnej formie. Czy znasz historię, którą przedstawiono?

– Niestety, ale nie zawędrowała ona do mojego zimnego kraju.

– Opowiada o Szakalu, który urodził się czarny jak noc. To było tylko jedno z jego dziwactw, gdyż o ile inne szakale po prostu adorowały słońce i księżyc, modląc się do nich poprzez długie wycie, on dosłownie zakochał się w Słońcu. To warte podkreślenia, że wybrał akurat mniej cenione przez to plemię bóstwo. Nie wystarczyła mu sama miłość, więc zapragnął posiąść skrzydła i polecieć do swego ukochanego słońca. W czasie pełni Księżyca, kiedy ten był najbliżej ziemi jak to możliwe, zaczął wyć i tak wypowiedział swoje życzenie. Księżyc usłyszał je i spełnił. Szakal otrzymał wielkie, czarne skrzydła i wzniósł się do samego słońca. Ono próbowało go ostrzec, że ta miłość będzie zgubna, lecz on nie słuchał. Jego skrzydła spłonęły, a on sam zginął. Piękna opowieść o z góry skazanej na porażkę miłości, dla której jesteśmy w stanie zrobić wszystko.

Celestia chyba zrozumiała, dlaczego akurat ta baśń została wybrana. Trochę się zarumieniła, ale na tyle skromnie, że nie miał prawa tego zobaczyć.

– Zaiste, lubię ten motyw. Pojawia się w wielu legendach i mitach. Mamy też swoje odpowiedniki o pegazach, ale ta wersja była najbardziej romantyczna.

Księżę uśmiechnął się. Celestia była gotowa na wszystko.

*

15 marca 1272

Canterlot

– Śledczy są zdania, że wariant prowokacji nieprzyjaciela można wykluczyć.

– Dlaczegoż to? – Luna przestraszyła się nie na żarty.

– Udało się całkowicie odgruzować tory i w nasypie odnaleziono niewybuch. To nasza dwieście pięćdziesięciokilogramowa bomba typu SD250. Po jej rozbrojeniu poddano ją ekspertyzie, która wykazała bez żadnych wątpliwości, że została wyprodukowana w Tall Tale w styczniu bieżącego roku. Wszystkie numery i sygnatura wykonawcy taśmowego się zgadzały, zatem był to bez wątpienia nasz ładunek wybuchowy. Nie mógł też zostać przejęty przez wroga, gdyż nieprzyjaciel nie miał okazji zdobyć ładunków z tego okresu i z tej fabryki.

Zdrada... – pomyślała księżniczka i wyraźnie zbladła. Gravis to dostrzegł i uśmiechnął się.

– Mogę panią uspokoić. Zdrada staje się też mało prawdopodobna. Przesłuchani piloci potwierdzili, że tego dnia wykonywali zadanie bojowe, którego celem był pociąg ze składem pasażerskim. Lecz podobnych zadań było pięć i wszystkie pozostałe cztery okazały

się wymierzone w Armię Czerwoną. Zatem doszło do fatalnej w skutkach pomyłki. Zadania należały do standardowych misji okresowych.

Pokręciła głową.

– Właśnie to brzmi jak zamach! Bardzo łatwo byłoby ukryć taką misję pośród szeregu innych, rutynowych zadań bojowych tego typu.

– Moja pani! Nie istnieją żadnej zapiski, czy uwagi w dokumentach sugerujące, że zniszczony miał być ten konkretny pociąg. Wszystkie zadania miały miejsce w innym obszarze i jedynie pilot się pomylił.

– Lub ktoś mu powiedział, że ma się pomylić.

– Przesłuchania wykazały prawdomówność pilotów i sztabu pułku. Nie sposób sobie wyobrazić, aby tyle kuców o niezachwianej lojalności i często bogatym szlaku bojowym nagle posunęło się do zdrady, tak dobrze zamaskowanej i skoordynowanej. Pilot miał za sobą dwanaście lotów bojowych bez przerwy, a także nie spał przez dwie doby. Popęłił potworny błąd, który według opinii innych ekspertów nie jest niemożliwy do popęłnienia. Wszak pułkownik Soarin też zginął z kopyta swojego skrzydłowego.

Lunę uderzyło nagle coś z zupełnie innej strony.

– Jak to się stało, że pilot nie spał przez tyle dni? To przecież ogromne ryzyko! Które właśnie się wypełniło.

– No właśnie, wasza wysokość. Śledztwo wykazało jednak kilka nieprawidłowości i naruszenia procedur bezpieczeństwa. Po pierwsze, z powodu braków kadrowych, a więc kolokwialnie mówiąc małej ilości żołnierzy, lotnicy muszą brać na siebie więcej zadań bojowych, niż przewiduje regulamin. Z tego powodu ich odpoczynek jest ograniczony do minimum. Po drugie, oficer dyżurny ochrony pociągu nie posiadał kompetencji.

– CO?!

– Tak, mroczna pani. Regulamin sugeruje na tym miejscu pegaza, gdyż pegazy ze względu na lepszy wzrok skuteczniej wypełniają czynności obserwacyjne. Jednak pegazów jest w porównaniu z kucykami ziemskimi stosunkowo mało, więc w pierwszej kolejności trafiają do lotnictwa i do zwiadu jednostek liniowych, a nie do służb tyłowych i ochrony vipów. W tym wypadku oficerem był kuc ziemski z wadą wzroku i w dodatku z wieku popoborowym.

– Jak to się mogło stać? Przecież tym pociągiem jechało wielu sztabowców i innych ważnych osób! Powinien być objęty szczególną opieką!

– Niestety, nie był. Ze względu na braki w taborze podstawiono zwykły skład, a nie taki przystosowany do przewozu vipów. Z powodu braków kadrowych eskortę sformowano z kuców do tego nieprzeszkolonych. Sam przejazd też został źle zorganizowany, gdyż procedury zabraniają gromadzenia tylu oficerów w jednym pociągu, o ile nie jest to transport żołnierzy na front. Ten przepis wprowadzono po ataku na pociąg z kwietnia 1271, kiedy to w jednym wagonie znajdowały się prawie wszystkie reprezentantki Klejnotów Harmonii. Oczywiście, przyczyną złamania procedury był brak taboru.

– Dużo zbiegów okoliczności.

Gravis opuścił smętnie ogon.

– Najciemniejsza pani! Nie mam na ten temat szczegółowych danych, lecz rozsądek podpowiada mi, że takich przejazdów od początku wojny było bardzo wiele. Lecz zawsze jakoś udawało się uniknąć tragedii. Tym razem mieliśmy kiepski rzut kostką... i ruszyła cała lawina efektów codziennych pomyłek.

Miał rację. Pomimo, że jego odpowiedź niczego nie wyjaśniała, to jednak trochę się uspokoiła. Mimo to nie mogła mówić o komforcie, gdyż wciąż wiele spraw pozostawało zagadkami. Jak na przykład zniknięcie Mourning Bell. Luna coraz bardziej czuła się temu winna i nie mogła uwolnić się od ponurej myśli, że upokorzona duma nietoperzycy nie mogła ujrzyć swego odbicia w lustrze. W przypiływie rozgoryczenia mogła stłuc nie tylko lustro.

Księżniczka zadrżała na tę myśl, ale stłumiła emocje i odpowiedziała chłodnym tonem:

– Dziękuję, panie marszałku. Bardzo mnie pan uspokoił, bo choć wydarzyła się tragedia świadcząca o fatalnej kondycji wielu struktur organizacyjnych naszej armii, o tyle to wciąż nieskończenie lepsze od zamachu i zdrady, która rozłożyłby nasze państwo od środka. Procedury można naprawić, ale wypalenie zdrady to rzecz kolosalnie trudna.

– Też się cieszę pani spokojem.

Zatem tobie też zmartwienia odbierają sen, mój drogi? – pomyślała gorzko, spuszczając wzrok i bijając go we własne buty.

*

Nadeszła w końcu pora na wymianę podarunków. Celestia zgodnie z protokołem zaprezentowała się pierwsza. Siedząc na wygodnej poduszce i racząc się lemoniadą, kazała swemu oficerowi przynieść prezent od Luny. Książę rozpostarty niedbale na drugiej poduszce dalej udawał niewzruszonego, lecz jego oczy bardzo żywo zdradzały, że w rzeczywistości jest bardzo spięty. Cóż, wymiana podarunków była niebezpieczna dla obu stron.

Otworzyły się mahoniowe drzwi i do okrągłej komnaty wysklepionej kopułą z okulusem weszło dwóch gwardzistów. Nie mieli broni, lecz zachowali mundury. Oba jednorożce lewitowały ten sam, ogromny pakunek parokrotnie przewyższający kucyka. Musieli na tyle pewnie manewrować swą magiczną aurą, aby przedmiot zmieścił się pod futryną. Dopiero na środku znalazło się pod kopułą dość miejsca, aby ustawić tajemniczy obiekt na sztorc. Celestia aktywowała swój róg i ściągnęła z pakunku zasłonę, ukazując światu gigantyczny kiel, którego nie powstydzilaby się wielka niedźwiedzica lub największy ze smoków.

Bo był to istotnie kiel smoczycy, który przed laty Luna wyrwała pierwszej pośród smoków. Przez lata siostry nie miały pojęcia, co z nim zrobić, aż pojawiła się ta okazja. Wszak kucyki z Saddle Arabii nienawidziły smoków, uważając je za czystą personalizację grzechu i szejtana, najgorszego z demonów.

Książę uśmiechnął się szeroko. Wstał i podszedł blisko kła zadzierając głowę, aby samemu przekonać się o jego wielkości. No tak, zapewne chciałby sam takie coś upolować.

– To dar od mojej mądrej i tajemniczej siostry, a więc Pani Nocy, księżniczki Luny. Zdobyła to trofeum w konfrontacji z największym ze znanych nam smoków. Uznała, że będzie to cenny egzemplarz w twojej kolekcji.

– Całkowicie się zgadzam. Bardzo mi się podoba! Świetny! – książę w swym zachwycie zapomniał o patynie językowej, która teoretycznie obowiązywała go w kontakcie z tak zacnym gościem. Celestia nie miała jednak o to żalu i w duchu przyznała, że wolałaby rozmawiać współczesnym językiem.

Trochę jej ulżyło. Wielka zabawka autentycznie spodobała się. Przetransportowanie go tutaj wymagało ogromnej dawki niestabilnych czarów i załatwienia jeszcze jednego Junkersa Ju 52.

– To pierwszy prezent. A ten drugi jest ode mnie. O wiele mniejszy, ale mam nadzieję, że równie atrakcyjny.

Oficer, który wcześniej wezwał gwardzistów z kłębem, teraz wyciągnął z kieszeni pudełko wielkości papierosnicy. Było całe z czerwonego złota, wysadzone diamentami, a także znajdowały się na nim liczne słońca inkrustowane innym gatunkiem szlachetnego kruszcu. Celestia ujęła je w kopyta i podała gospodarzowi. Książę był bardzo ciekaw, co tak małego może równać się z czymś wielkim jak smoczy kiel, więc bez dłuższych oględzin, otworzył je. Jego twarz rozpromienił magiczny blask bijący z wnętrza pudełka.

W środku było coś naprawdę malutkiego. Złoty kształt odbijał się w obydwu wpatrzonych oczach księcia.

Celestia ledwie kilka dni temu stanęła zrozpaczona w skarbcu i stwierdziła, że tak naprawdę nie ma czego podarować. Rzeczy cenne, ale nieszkodliwe, jak złote miecze i inne gadżety, zostały sprzedane lub zastawione. Zabytki historyczne nie wchodziły w grę, gdyż swą wartość miały wyłącznie dla kultury equestriańskiej i byłoby niewypowiedziane szkoda stracić takie historyczne pamiątki. Magiczne artefakty odpadały, gdyż były zbyt niebezpieczne. Kto wie, czym zaowocowałoby podarowanie nastoletniemu wodzowi na przykład zwoju z zaklęciem spowalniającym czas.

Nie było natomiast czasu na stworzenie jakiejś widowiskowej sztuki, a nie sądziła, aby cokolwiek istniejącego okazało się dość warte. Nie chciała też przekazywać broni, nawet czołgu czy samolotu, gdyż mogłoby to zostać uznane za prowokację.

Pozostało zatem... oddać siebie. Celestia biła się z myślami całe dwie godziny, wysłuchując zmieniającego się co kwadrans zdania Luny, aż z bólem serca i pewnością, że to przyniesie kłopoty... zgodziła się.

Poprosiła doktora Mercha, aby ten utoczył jej całe sto mililitrów krwi i zabezpieczył w buteleczce.

Alchemicy arabscy uchodzili za najlepszych na świecie, więc była pewna, że będą w stanie z alicorniej krwi uwarzyć jakiś cud. Być może najbardziej upiorną trucizną pośród trucizn, ale może i lek na dowolną chorobę.

Nie wiedziała. Ale miała nadzieję, że podjęte ryzyko się opłaci i przyniesie Equestrii zwycięstwo w wojnie.

By książę się nie pomylił i tego nie wypił, dołączyła stosowną karteczkę z arabską instrukcją.

Ogier wytrzeszczył oczy, co przy jego makijażu wyglądało bardzo teatralnie.

– Jestem bezmiar zaskoczony. Księżniczko. Tego naprawdę się nie spodziewałem.

Serce jej stanęło, a włosy na karku zjeżyły się. Była gotowa usłyszeć najgorsze. Była gotowa do walki!

– Czytałem o tej niezwyklej substancji, która płynie w twoich żyłach, o biała prorokini. Z kolei w żyłach czarnej prorokini jest żywe srebro. A u... Kysta.. Kryształowej Pani?

– Krew księżniczki Cadance jest jasnoróżowa. Jej magiczne właściwości są nieznane.

– Tak. Jest ona młoda i nigdy nie pozwoliła jej nikomu skosztować. Za to złota krew uchodzi w Saddle Arabii za najdoskonalszy substrat, który posłużył niegdyś do uwarzenia mikstury, która przemieniła alchemika w geniusza ognia. Jego ciało zamieniło się w splot ognistych języków, a on sam zaczął widzieć. Widzieć w ogniu rzeczy niezwykle, które dodały do naszej wiedzy o magii całkiem nowy rozdział. Niestety, ledwie raz ta krew była obecna w Saddle Arabii. Ten jest drugi.

Odwrócił się i przycisnął papierosa do piersi. Spojrzał głęboko w oczy Celestii.

– W imieniu swego stada serdecznie dziękuję za tak szczodry dar. Jestem pewien, że moi alchemicy stworzą z tej krwi kolejny cud, który być może uratuje czyjeś życie lub uczyni je bogatszym.

Uśmiechnęła się i skromnie skinęła głową. Teraz przyszedł czas na prezenty dla niej.

– Teraz czas, abym ja was obdarował. Najpierw podarunek dla czarnej prorokini.

Zastukał trzykrotnie kopytem w podłogę. Zza grubej zasłoni wyszła służąca niosąca na grzbiecie mały pulpit bez podstawy. Zbliżyła się do księżniczki, a ta magicznie podniosła leżący na górze pękaty zwój. Był definitywnie przedwieczny, o postrzępionych brzegach i żółto-kawowych plamach. Końcówkę okuto chyba całkiem niedawno, gdyż złota listwa świeciła się idealnie i nie widać było żadnej patyny czy wgnieceń. Tak samo drewniana rolka błyszczała nowością.

– Ten zwój został zabezpieczony najlepszą magią konserwującą. Jestem pewien, że posłuży kolejne tysiące lat.

Księżniczka rozwinęła początek i spróbowała odcyfrować zawile arabeski, lecz bezskutecznie. Musiało to być napisane w języku, którym nigdy nie operowała. Wbrew pozorom, kucyki z Saddle Arabii posługiwały się bardzo zróżnicowanymi dialektami i nawet znajomość ich alfabetu nie gwarantowała sukcesu.

– Co zawarto w tym tajemniczym zwoju?

– To przedwieczny sennik arabski. Ponoć spisany w czasach wielkiej wędrówki, która miała miejsce półtorej lub dwa tysiące lat temu.

Celestii szybciej zabiło serce. Luna nie będzie mogła spać przez tydzień, dowiedziawszy się o takim skarbie. Nawet ona mogła dowiedzieć się z tego czegoś nowego o snach. To powstało w zupełnie innym czasie i miejscu niż działała jej siostra!

– Czarna Pani Nocy będzie najszcześniejszą osobą na świecie, po otrzymaniu tak wyjątkowego prezentu. To bardzo mądry dar, co ma powiększyć mądrość obdarowywanego. Tylko gdzie znajdę tłumacza?

– Jestem pewien, że warto odświeżyć kanały wymiany wiedzy, które funkcjonowały w przeszłości. My wyślemy tłumacza do Equestrii i chętnie sami się czegoś nauczymy.

Sprytny szkrab! Jaki rezolutny! – pomyślała Celestia. Chyba dotychczas trochę lekceważyła nastolatka.

– Natomiast dla Ciebie, o biała prorokini, wymyśliłem coś naprawdę specjalnego.

– Zamieniam się w słuch.

– W trakcie swojej wizyty możesz spojrzeć na dowolną rzecz i jej zażądać, a ja ci to podaruję jako dowód swojej lojalności.

Lekko zdębiała. W tej chwili była już niemalże pewna, że albo młodzian rośnie na geniusza, albo któryś z jego zauszników ma sporo politycznego doświadczenia.

W Saddle Arabii podchodzono z wielką powagą do instytucji darów, jałmużny i wszelkich prezentów. „Kto daje i odbiera, ten się w piekle poniewiera” nabierało tutaj dosłownego znaczenia. Ale i z drugiej strony, wymuszanie na kimś prezentów było traktowane jako jeden z grzechów głównych. Księżę w bardzo sprytny sposób wmanewrował Celestię w pułapkę, która wbrew pozorom była próbą jej lojalności, a nie jego. Jeśli zażąda czegoś błahego, na przykład sumy pieniędzy lub bibelotu, to zdradzi się wtedy płytkim myśleniem i słabością ducha. Jeśli natomiast zażąda czegoś niedorzecznego, jak pałacu lub kogoś z rodziny królewskiej jako niewolnika, to wtedy kucyki arabskie spełnią tę prośbę, ale w zestawie należało się spodziewać w nocy wizyty skrytobójcy.

Który unieważni umowę.

Dlatego Celestia z jednej strony nie chciała zmarnować takiej okazji uzyskania czegoś wartościowego dla kraju, ale i nie mogła przelicytować. W żadną stronę. Postanowiła wybrnąć z tego inaczej:

– To bardzo mądra propozycja. Dlatego samemu nie chcąc lekceważyć mądrości żywej pośród tych komnat, póki co poproszę tylko o więcej czasu do namysłu.

– Haha! Cóż za pomysł! Jak najbardziej aprobuję!

*

Powiedział, że na rozmowy zaprasza ją do najznakomitszej komnaty swego pałacu. Na chwilę się zapomniała i zaczęła liczyć na zwiedzenie biblioteki. Ponoć została tam zapisana wiedza, która pozwoliła przetrwać zaawansowanej magii w tak zwanych „ciemnych wiekach”. Sama niegdyś wizytując Saddle Arabię podjęła się pewnych studiów, które okazały się zbawienne dla jej przyszłej kariery.

Ale zaprowadził ją do sypialni.

Cóż, póki wskazał jej poduszkę przy zaparzonej herbacie, to jeszcze nie czały się w tym podteksty. Póki co. Wszak w tym patriarchalnym społeczeństwie mogło to być traktowane za normalne. Udając, że była na to gotowa, zajęła miejsce i spokojnie raczyła się naparem.

Księżę usiadł dużo mniej nonszalancko, niż poprzednio. Wyglądał teraz poważniej i dostojniej, udając wytrwałego gracza. Patrzył bystro i nawet nieco obniżył głos, lecz Celestia była zbyt stara na takie sztuczki.

– O, biała prorokini! Będę mówił prościej, gdyż jesteśmy w prywatnych komnatach, gdzie mogę mówić czysto. I jasno!

– Świetnie – uśmiechnęła się i sama z kolei spróbowała wyluzować. Rozpostarła skrzydła, rozciągnęła je i rozłożyła szeroko ogon, pozwalając mu swobodnie falować.

– Chcę naprawić błędy, które popełnił mój ojciec. Arabi słyną z wielu rzeczy, a przede wszystkim z naszej pokojowej religii, która gwarantuje harmonię wewnątrz naszego kraju i bezpieczeństwo granic. To dlatego jesteśmy tak udanymi kupcami, gdyż każdy prawdziwie wierzący Arab stawia pokojowe osiągnięcie majątku nad gwałtem i przemocą. Jednak on traktował tę zasadę w grzeszny sposób dosłowny, czym splamił honor stada. Zapomniał o dżihadzie, który nie tyle zezwala, on nam nakazuje walczyć za wiarę! Przede wszystkim chodzi o walkę z samym sobą, z własnymi słabościami i pociągami do grzeszności. Jednak jest też specjalna forma walki, nazwana kital. Czy znasz ją, prorokini?

– Tak. Kital jest czasami błędnie interpretowany przez cudzoziemców jako przymuszanie do wiary ogniem, mieczem i magią.

Ogier pokiwał głową i uderzył się w pierś.

– O tak, na pewno na moim dworze znalazłoby się wiele gorących głów, które chciałyby dżihad talab widzieć jako ekspansję. Ale jest też dżihad al-daf, a więc obrona wiary.

– Na chwilę obecną jeszcze nie jestem pewna, co łączy wiarę z ojcem.

– Przepraszam, że tak zawile tłumaczę, ale to konieczne. Mój ojciec myślał, że jeśli zignoruje problem rosnącej u jego granic wojny, to zachowa czystość wiary. A moim zdaniem, on właśnie w ten sposób ją zdradził. Zgodził się wesprzeć Equestrię dostawami paliwa, ale za nieuczciwie wysokie ceny. Potem bez chwili namysłu, zerwał tę umowę. W taki sposób tchórzliwie schował głowę pod dywan. Może i był udanym kupcem i władcą, może zasłużył na dżannah, a więc raj. Ale powinien mieć wstęp tylko do części w której uczują kupcy, a nie wojownicy.

– Nadal niewiele rozumiem.

– Obronny dżihad al-daf to moim zdaniem nie tylko obrona wiary wewnątrz własnego terytorium. Obserwując nowoczesną wojnę nauczyłem się wiele na temat siły manewru i elastycznej obrony, która może przybrać formę ataku. Dlatego uważam, że powinienem wesprzeć zbrojnie Equestrię. Niech moi wojownicy wezmą udział w dziele wyzwolenia naszego kontynentu spod panowania Armii Czerwonej. W ten sposób będą bronić nas wszystkich przed grzechem czerwonej zarazy.

A więc o to chodziło! Młody władca miał dość bezczynności swego ojca i sam chce zdobyć szlify i blizny, otoczyć się chwałą i umocnić prawo do tronu. To stawia nieco pod znakiem zapytania naturalność śmierci, bądź co bądź nadal młodego, poprzedniego księcia, lecz Celestia nie chciała wnikać bezpodstawnie.

Ta oferta na pierwszy rzut oka wydawała się być manną z nieba. Dodatkowi żołnierze na froncie mogli okazać się cenniejsi od złota. Dodatkowa dywizja piechoty czy pułk czołgów... nic, tylko brać!

Ale od razu nasuwała się refleksja. Kiedy ta armia będzie gotowa do wymarszu? Za trzy miesiące? Pół roku? Samo wyszkolenie żołnierzy do walki w zupełnie odmiennych warunkach klimatycznych musiało zabrać dwa kwartały. Do tego czasu konflikt może się skończyć jakimś potwornym patem. I będzie za późno na sojuszników.

Ponadto zaobserwowany poziom technologiczny arabskiej armii nie budził podziwu. Te stare karabiny i maszyny pochodziły zupełnie z innej epoki i nie miały jak się równać z T-34 Lang. Zatem przyjęcie oferty będzie mało roztropne, gdyż księżę na pewno zażąda czegoś w zamian. Potem może wybuchnąć paskudny i niepotrzebny konflikt dyplomatyczny.

Potrzebowała pomocy Saddle Arabii, ale teraz! Aby w ciągu tygodnia przybyła do Equestrii. I nie pod postacią niewyszkolonych jeźdźców pustyni lub starych czołgów.

– Teraz rozumiem zawiłość całego problemu i zgadzam się, że wiary bronić można na różne sposoby. Póki są one szlachetne i nie krzywdzą niewinnych, należy je popierać i na nie zezwalać. Tak i ja robię. Chętnie przyjmę pomoc szlachetnego, pustynnego kraju i sama okażę wielkoduszność przynajmniej równą. Wymyśliłam też inny sposób, w jaki mógłbyś pomóc Equestrii.

– Słucham z niecierpliwością.

– Kończą nam się surowce. Poziom paliwa jest krytycznie niski i bardzo nam zależy na odnowieniu kontraktu.

– Nie! – nieoczekiwanie huknął kopytem w podłogę, w jednej chwili tłukąc dyplomatyczny klosz. – Właśnie tego chcę uniknąć! Nie chcę być kolejnym kupcem, jak mój ojciec.

Celestia nie dała się wziąć z zaskoczenia. Obojętne, czy ten wybuch gniewu był szczerym przegrzaniem bezpieczników, czy też kolejnym trikiem, nie mogła pozwolić, aby wrzeszczał na nią jakiś szczeniak!

– Księżę! – jej oczy zapłonęły bielą, a grzywa uniosła się. Rozpostarła też skrzydła na całą szerokość, zdając się dotykać lotkami przeciwległych ścian. Jej potężna, biała postać wypełniła całą komnatę. Cień w całym pokoju wyparował pod wpływem słonecznej furii. – Nie pozwól, aby zaślepił ciebie żal i rozczarowanie tym, na co nie miałeś wpływu!

Ogier jęknął i skulił się. Wytrzeszczył oczy aż do granicy bólu i je odruchowo zamknął. Otworzył po milisekundzie, a wtedy wszystko wyglądało normalnie. Półmrok oświetlonego kagankami pokoju, draperie, dywany i poduszki. Wrócił cień, a księżniczka z troską patrzyła na niego. Nie była ani olbrzymia, ani straszna. Ot, znowu smukła, biała, eteryczna, śliczna klacz.

– Mości księżę, naprawdę obawiam się, że nie zdążymy przyjąć pomocy zbrojnej. – pokręciła smutno głową. – Przed nami ostatni etap wyzwalania własnego terytorium. Jeśli w zdecydowanym, silnym ruchu nie zepchniemy Armii Czerwonej do morza, to już nie starczy nam oddechu na ponowną próbę. Ta sytuacja zmusi nas do nieostrożnego pata, pozostawienia im przyczółków na przykład pod postacią wciąż zajętych miast Fillydelphii i Manehattanu. To byłoby bardzo okrutne dla mieszkańców i katastrofalne dla naszej gospodarki.

Potrzebujemy natomiast paliwa, aby szybko zgnieść wroga i odbudować potem kraj. Przecież maszyny budowlane i transport będzie musiał nadal pić ropę. Nawet najbardziej elitarna dywizja wtedy nam nie pomoże, a nawet najmniej wytrenowana nie zdąży dotrzeć.

– Tak... tak może niestety... być... – wyjąkał zmieszany, wciąż szukając po kątach blasku i z niedowierzaniem dostrzegając tam normalne cienie. A co jeśli to wszystko mu się przywidziało? – Ale nadal nie chciałbym... zostać handlarzem ropą. Czuję, że mógłbym przydać się... bardziej.

– Och, z wielką przyjemnością ujrzę w Equestrii pociąg złożony z cystern, a także korpus ekspedycyjny. To będzie dla nas prawdziwy złoty pociąg!

– Przykro mi, księżniczko, ale nadal jestem sceptycznie nastawiony do tego pomysłu. Chce uniknąć zapamiętania jako „ten, co uratował Equestrię czarnym szlamem”. Nie wierzę też, że ta ropa jest aż tak potrzebna. Zaczynam wręcz wątpić w grozę Armii Czerwonej. Czy naprawdę grupka niewiernych mogłaby być dla Equestrii takim zagrożeniem? Teraz, kiedy zostali pokonani?

Oj, ty dzieciaku!

Księżniczka ostentacyjnie ziewnęła, zasłaniając usta kopytem. Wstała i przeprosiła uprzejmym tonem:

– To był długi dzień, a nie miałam okazji jeszcze się zdrzemnąć. Bardzo bym prosiła o zgodę na udanie się na spoczynek.

– Oczywiście, biała prorokini. Życzę ci pięknej i zdrowej nocy.

Celestia lekko skłoniła się przed nim, a potem zdjęła sobie z ogona jedną ze wstążek, w biało-granatowym kolorze.

– Czy zechciałbyś ją sobie zapleść za uchem? Niech moja jasność rozświeć ci sny, a moja czarna siostra prowadzi po samych ciekawych ścieżkach.

Przyjął wstążkę ze szczerym uśmiechem i z uśmiechem zaplótł sobie na grzywie. Dygnęła jeszcze raz i wyszła z komnaty.

*

15 marca 1272

Las Deepwood

Z wielkim trudem dźwignęła się w górę i wypęzła ze swojego włazu. Potem po prostu stoczyła się na górny pancerz silnika i tak już została. Nie miała siły, aby spaść na dół i doturlać się do rozstawionego przez załogę namiotu. Miała wszystkiego dość i pragnęła zostać tak, jak leżała.

Było jej głupio, że się wygadała w sprawie Oka i swej krucjaty. Cierpliwie to skrywała w głębi swej świadomości, skupiając się na właściwym pełnieniu służby. I co? I widok jednego łotra wybebeszonego przez trzy smarkule... zamieszał jej w głowie niczym wichher i znowu sobie wszystko przypomniła. Nie mogła uwolnić się od myśli i wspomnień, wciąż katując samą siebie paskudnymi przeżyciami z domu oraz ogromnym brzemieniem misji. Czuła się po prostu głupio.

Wpatrywała w gwiazdy, które migotały wysoko w górze. Pomiędzy czarnymi i upiornie strzelistymi koronami drzew znajdowała się mała szparka, przez którą dało dostrzec się rozlewającą się ultramarynę. Gdzieś za którymś ze świerków czał się księżyc, ale Blackpool nie w głowie było go szukać i podziwiać. Rozkoszowała się chwilą spokoju i tym, że mogli zatrzymać się w bezpiecznym azylu drzew.

Jutro miała rozpocząć się operacja „Taifun”, która ostatecznie okrąży i zdławi resztki regularnej Armii Czerwonej na północy. Jak się uda, to za tydzień będzie można zapukać do bram Fillydelphii. Pod warunkiem, że pojawi się jakaś dostawa paliwa, a na to akurat się nie zanosilo. Blackpool była zdeterminowana tam dotrzeć nawet na piechotę i walczyć mieczem, jakby skończyła się amunicja.

Ale to problemy jutra i przyszłych dni. Ostatnie przemarsze były okrutniejsze dla jej zdrowia od niejednego starcia.

Uśmiechnęła się do siebie. Cisza, spokój, a przez pęknięcie czarnego kanionu obserwowała jak romantyczne niebo ciemnieje.

– Pani major?

Miała ochotę udawać martwą, ale poczucie obowiązku zwyciężyło. Podniosła się i ujrziała swego ulubionego oficera, kapitana Corsaira.

– Słucham?

Pegaz wydawał się nieco zawstydzony, gdyż przebierał z nogi na nogę i schował ogon pod brzuchem.

– Ja... chciałem spytać... o co kaman z tym „Okim” i „Panią Jeziora”... co pani wspominała. Może to nie moja brocha, ale jakoś cudacznie to brzmiało, jakby była pani jakąś czarodziejką... ja nie wiem... ale jest taka notka... że jakby pani to powiedziała publicznie, to by morale podskoczyły. Czarodziejka to ważna persona. Kuce czułyby się przy pani bezpiecznie.

Chcąc nie chcąc uśmiechnęła się delikatnie i poczuła jak po otrzymaniu wyszukanego komplementu. Może nawet się lekko zarumieniła.

A jeśli po prostu źle podchodziła do całej sprawy? To, co w domu mogło zostać uznane za kość niezgody, tutaj darzono szacunkiem!

Przeciągnęła się i rozłożyła na brzegu płyty, bardzo kobieco splotła nogi ze sobą. Chyba zasłużyła, aby przez chwilę dostrzec w niej kogoś wyjątkowego i godnego adoracji? Skupiła się i postanowiła wysilić cały swój urok oraz talent krasomówczy.

– Nielatwo to wszystko wyjaśnić. Nie jestem magiczką w analogicznym znaczeniu, jak była generał Twilight, a więc klacz obdarzona wielką mocą i żyjącą w magicznym rytmie.

Ja jestem dziedziczką pewnej tradycji, co czyni mnie bardziej powierniczką magii, niż jej mistrzynią.

Jej słuchacz nie zdradzał, aby odróżniał te role od siebie, ale postanowiła tego nie wyjaśniać i kontynuować opowieść:

– Dawno temu, być może nawet w czasach, kiedy księżniczki Luna i Celestia były niesfornymi źrebietami, moja przodkini, o zapomnianym dziś imieniu, wędrowała po północno wschodnich krainach Equestrii. Była klaczą nie tylko urodziwą, co bardzo wyraźnie podkreśla legenda, ale także o szczerozłotym sercu i swoją magią niosła pomoc nawet najlichszym istotom leśnym. Na to opowieść też kładzie spory nacisk... ale nie rozdrabniajmy się za bardzo. W każdym razie, podczas przedzierania się przez zarośla, fatalnie skaleczyła się o wystający, ostry konar. Rana była głęboka i obficie krwawiła, a owa anonimowa klacz nie miała możliwości porządnego opatrzenia rany. Zaciskała zęby z bólu i wędrowała dalej, próbując ignorować kontuzję. Niestety, ale rana zaczęła bardzo mocno się jątrzyć. Wdało się zakażenie. Już następnego dnia wycieńczona klacz ciągnęła za sobą niesprawną kończynę mając świadomość, że ta jest nie do odratowania. Nie mogła jednak dokonać amputacji i wiedziała, że grozi jej śmierć, kiedy skażeniu ulegnie reszta organizmu.

Z trudem wdrapała się na jedno wzgórze, mając nadzieję z jego szczytu ujrzeć jakieś domostwo lub chociaż dym dobywający się z paleniska. Nadaremno. Znajdowała się w zupełnej głuszy. Jednak spomiędzy kamieni wytryskiwało srebrzyste źródło, z którego postanowiła się napić. Potem, nie mając lepszego pomysłu, wsadziła gorejącą nogę, aby ulżyć sobie w bólu. Wiedziała, że na przemycie rany już jest za późno. Jakież było jej zdumienie, kiedy czarna opuchlizna dosłownie w oczach zaczęła zanikać i po paru chwilach nie pozostał po niej żaden ślad. Nawet futerko odrosło idealnie, nie odsłaniając ni to blizny, ni to zaczerwienienia. Dziewczyna uznała, że woda musi mieć cudowne właściwości i postanowiła tutaj się osiedlić.

Jak to bywa w legendach, szybko pojawiła się tam wieża, potem fort, dwór i w końcu cały zamek, który po wielu perturbacjach historycznych stoi do dziś. W nim też się urodziłam i spędziłam całe życie, nim nie trafiłam do Szkoły dla Uzdolnionych jednorożców, założonej przez księżniczkę Celestię.

Uczyniła pauzę i popiła z manierki. Odkasznęła i wróciła do opowieści. Dawno już tak dobrze się nie czuła:

Ale o co chodzi z Panią Jeziora? Już tłumaczę! Otóż jednorożce, które zamieszkały w zamku nad źródłem, po wielu latach badań odkryły, że ono objawia swoją wyjątkową moc jedynie wobec prawych i szlachetnych osób. Aby zachować uzdrawiający dar, wyznaczyły najdosłowniejszą spośród siebie klacz na strażniczkę źródła. Miała ona strzec jego czystości i nie dopuścić, aby cudowna woda została użyta w złych zamiarach. Wraz z czasem ta rola przeistoczyła się w formalny urząd „Pani Jeziora”, który obejmowała zawsze najbardziej zasłużona klacz z mojej krwi. Jeśli jakaś dama uznała swoje dotychczasowe czyny za dość honorowe, to podchodziła do prób wody. Zanurzała się sadzawce, a jeśli jej serce było faktycznie czyste i piękne, to wychodziła z wody odziana w przepiękną, jedyną w swoim rodzaju suknię utkaną z kropli. To jednak tylko pewna teoria, gdyż od czasów mojej prababci nikt tej kiecki nie widział. Ponieważ powiła ona jedynie synka, a on kolejnego syna,

dopiero ja jestem pierwszą dziewczynką od jej czasów. Nie chciałam podjąć się próby, gdyż nikt nie zna konsekwencji jej nie zdania. Dlatego postanowiłam złożyć swój miecz rodowy u kopyt Celestii, aby ta obdarzyła mnie misją, którą dowiodę swej wartości. Liczę na to, że uda mi się dotrwać do końca naszych trudnych dni bez skalania serca błędną decyzją lub zbrodnią. Chyba... póki co idzie nieźle.

Uśmiechnęła się i zamilkła.

Po raz pierwszy od początku opowieści podniosła oczy i aż rozdziawiła oczy ze zdumienia. Dookoła czołgu zebrał się spory tłum żołnierzy, którzy z rozpalonymi ciekawością oczami czekali na każde kolejne słowo. Nie mogła im się dziwić. Ostatnie czasy dalekie były od baśniowego czaru i te pastelowe kucyki dotychczas spokojnie żyjące w uroczej i dostatniej Equestrii musiały mocno stęsknić się za bajkową sielankowością.

– Pani major... – zaczął Corsair. – Jeśli jakieś magiczne bajoro nie uzna pani zajeźbistości, to osobiście się do niego udam i mu wytenteguję jakieś fochy z głowy. Może pani być pewna!

Odwrócił się ku towarzystwu i zakrzyknął:

– Na cześć major Blackpool! Niech żyje!

– Niech żyje! – wrzasnęli zgromadzeni, podnosząc w górę karabiny i wystrzeliwując z rogów iskry. Blackpool przestraszyła się, że to zdemaskuje ich kryjówkę, ale to zlekceważyła. I tak wróg nie miał jak ich zaatakować bez samolotów i dział.

– Dziękuję, Corsair. Dziękuję wam wszystkim. – odpowiedziała wzruszona. Wstała i dygnęła w dworski sposób, za co nagrodzono ją tupaniem i oklaskami. Faktycznie, czarodziejka nie musiała się bać o morale.

*

16 marca 1272

Medyna

Nie mógł spać. Przewracał się z boku na bok, zamykał, otwierał oczy i pomimo stosowania wszystkich sprawdzonych sposobów na bezsenność, nadal bezskutecznie leżał i wgapiał się w sufit. Była na nim wymalowana skomplikowana mozaika, zawsze go nieco nużąca, ale i to nie działało.

W końcu nie wytrzymał i wyszedł z komnaty na balkon. W dole widział rozświetlony lampami i pochodniami pałac, a dalej równie mocną iluminację miasta. Normalnie nie wyglądało to tak bajkowo, lecz chciał ukazać księżniczce pełen blask swego kraju, aby poczuła się w baśni z tysiąca i jednej nocy.

Pomimo nocy było zaskakująco jasno, jakby na niebie świecił nie jeden, a dziesięć księżyców. Było to trochę zaskakujące i budziło jego niepokój. Szczególnie, że od horyzontu

odkleiło się kilkadziesiąt dużych punktów i szybko się powiększały. Stopniowo wyrastały im po bokach długie skrzydła, na których znajdowały się jakby pękate balony.

– Samoloty? – zapytał sam siebie i uznał, że czas na alarm. Odwrócił się na kopycie i skoczył do pokoju...

...rozbijając się o zamknięte drzwi. Odbił się od nich i tylko dzięki zdolnościom akrobatycznym nie przekoziółkował przez barierkę.

– CO?! – krzyknął zaskoczony. Przecież jego komnata nie miała drzwi balkonowych, a jedynie grubą, przeszywaną złotem kotarę! Natomiast teraz widział przed sobą czerwone, grube, ćwiekowane drzwi z dębowych desek.

Nawet nie patrzył w dół. Jego komnaty znajdowały się ponad dwadzieścia metrów nad ziemią, a żadnych okien nie było. Został uwięziony na własnym balkonie przez jakąś skrytobójącą magię! Adrenalina od razu popłynęła żyłami, wypłukując strach. Sięgnął do ukrytego na pasie sztyletu i przygotował się do walki z ewentualnym zamachowcem. I wtedy przypomniał sobie o samolotach. Były już bardzo blisko.

Nie wierzył własnym oczom. To nie miało żadnego sensu, nie mogło po prostu się wydarzyć! Nad miasto nadleciały gigantyczne, czterosilnikowe bombowce z czerwonymi rogami na skrzydłach. W ich brzuchach otworzyły się klapy, z których wysunęły się dziesiątki bomb. Spadając z upiornym gwizdem, przecinały trakty i kwartały niskiej, lekkiej zabudowy arabskich przedmieść. Eksplozje nie podpały miasta... po prostu ulepione z cegły mułowej ciągi zabudowań były zdmuchiwane przez bomby. Wydawało się, że sąsiednią dzielnicę jakiś tytan przeorał swymi gigantycznymi pazurami, rozszarpując na strzępy ulicy, domy i place. Książę patrzył bezradnie, jak przybyła znikąd furia pustoszy jego miasto. Nigdy nie widział, aby hamsin, a więc pustylny wiatr, był równie niszczycielski w ciągu wielu godzin, jak teraz pojedynczy przelot tych kilku bombowców.

Niczego nie rozumiał. Którędy tutaj przylecieli? Kto go tutaj uwięził? Jak te samoloty dotarły tak daleko? No i... dlaczego? Czemu zostali zaatakowani?

Tylko patrzył, czując na swojej twarzy gorąc eksplozji i słysząc daleki krzyki bólu i przerażenia. Nawet nie był w stanie zdecydować, czy bardziej lęka się o los poddanych i własny, czy po prostu jest zbaraniały z zaskoczenia.

– To musi być sen... koszmarny sen!

Bombowce nie zatrzymywały się. Kilka z nich lekko odbiło z kursu i skierowało się dokładnie, centralnie na pałac.

– NIEEEE!

W tej chwili usłyszał za sobą dziwny, świszczący grzmot. Zadarł głowę i ujrzał, jak zza bryły pałacu wylatuje dwanaście tych dziwnych equestriańskich samolotów bez śmigieł. Były demonicznie szybkie i rozcinały powietrze z ogłuszającą rumorem. Popędziły ku nacierającym bombowcom i z diabelską precyzją oddały po kilka serii. Natychmiast silniki olbrzymów stanęły w ogniu, część z nich od razu przechyliła się i zaczęła spadać. Pozostałe salwowały się ucieczką. Jednak nadaremno. Myśliwce zdawały się być szybkie jak dźwięk, jak piorun! Nieuchwytnie dla cekaemów załóg bombowców.

Walka w powietrzu nie trwała długo i ledwie minutę później wszystkie maszyny wroga zostały zestrzelone. Książę biernie to obserwował, bez słowa patrząc na ciąg

nieprawdopodobieństw, przewieszony przez barierkę. Nagle, w pewnym momencie niemalże został zdmuchnięty przez przelatujący blisko myśliwiec. Uderzył go ryk maszyny, gdy samolot minął go o zaledwie kilka metrów, machając skrzydłami i przecinając powietrze na pułapie balkonu pałacowego. Ogier wyraźnie widział wielki, biały półksiężyc dominujący nad perspektywą.

*

To było zbyt dziwne, aby zachować w tajemnicy. Dlatego kiedy tylko ujrzał Celestię przy śniadaniu, po serii zwykłych przywitań i pozdrowień musiał wyrzucić z siebie grozę i podniecenie minionej nocy:

– Biała prorokini! Miałem dzisiejszej nocy niezwykle sen, którego znaczenie jest dla mnie oczywiste i bez pomocy wróżbitów.

– Co to było, mości książę? – zapytała Celestia całkiem celowo trzepocząc długimi rękami i wyginając ponętnie łabędzią szyję. Młodzian przełknął z trudem ślinę. Zapewne niełatwo było mu się opanować.

– Była tam wojna, która przyniósł Sombra do mojego kraju. Stałem wobec niej bezradny, lecz z odsieczą pośpieszyła siła powietrzna Equestrii, dokonując zresztą cudów. Jestem pod ogromnym wrażeniem tego snu i wierzę, że to księżyc zesłał mi go jako roztropną radę.

Celestia nie dała po sobie poznać, że te słowa zabrzmiały niebezpiecznie. Zamiast tego przybrała zatroskany wyraz twarzy, który natychmiast zaczął promienić dumą.

– To musiał być straszny sen, ale ze szczęśliwym zakończeniem. Radam, że to Equestria wykazała się w nim takim bohaterstwem.

– Dla mnie to też była zatrważająca, ale pouczająca wizja. Przekonała mnie, że Arabia Siodłowa i Equestria powinny znowu zostać serdecznymi przyjaciółmi na dobre i na złe, tak jak przed milenium.

– To wspaniała nowina i słyszę ją z nieskończoną przyjemnością – skłoniła się księżniczka, a potem odgarnęła grzywę w sposób będący starym, dobrym trikiem. Efekt był doskonale widoczny. Nastoletni organizm księcia reagował zgodnie z przewidywaniami. Jego twarz spłonęła rumieńcem, a ogon zaczął wykreślać różne figury geometryczne.

– Zgodzę się na dostawy na waszych warunkach, otworzę też swe porty dla waszych okrętów. To będzie fascynujące doświadczenie, móc porozmawiać z wilkami morskimi, asami podwodnych głębin, a także nieustraszonymi wikingami, którzy w dalekiej przeszłości zagrażali naszym brzegom. Czytałem, że na swych długich łodziach wpływali rzekami daleko w głąb kraju i atakowali bezbronne miasta.

– O tak. Sama się ich kiedyś lękałam i niejednej nocy nie przespałam, martwiąc się o los moich poddanych.

Znowu go zmieszała, gdyż w ten sposób uświadomiła go, że widziała na własne oczy rzeczy, o których on czytał w starożytnych księgach.

Ale nieważne. Istotne, że teraz będzie musiała martwić się o poddanych trochę mniej, gdyż niedługo Equestria otrzyma porządną pomoc humanitarną, a wojsko nasyci swe pragnienie ropy naftowej.

*

16 marca 1272
Canterlot

– Goodfellow? Czy coś się stało?

Z niepokojem spostrzegła, że chłopak wpatruje się w drzwi jej gabinetu z wyraźną nostalgią, a także strachem, jakby bał się zapukać. Uśmiechnął się, widząc ją nadchodzącą korytarzem. Nawet dało się dostrzec jakiś drobny wyraz ulgi, że to ona spotkała jego, a nie on musiał tam wchodzić i przeszkadzać.

– Pani przewodniczko! Ja... nie wiem... ale jadę. Wyjadę.

– Dokąd? – zapytała, stając tuż przed nim i zadzierając głowę. Położyła mu kopyto na ramieniu. – Na długo?

– Nie wiem.... – powiedział powoli, ostrożnie artykułując sylaby. – Wezwali mnie... będę ciągnął dział.

Teraz wszystko zrozumiała. W obliczu katastrofalnych stanów etatowych na froncie, na pierwszą linię trafiały kucyki z zaopatrzenia, taborów, pociągów i trakcyjni. Ich musieli zastąpić ci, którzy wcześniej uniknęli poboru z powodu jakiś słabości, kontuzji czy problemów.

I nawet Goodfellow okazał się dość zdrowy, aby ciągnąć dział. Tutaj akurat Twilight Velvet nie wątpiła, że taki olbrzym w pojedynkę mógłby i czołg holować, choć miała nadzieję, że z tym działem to była bajka. Życzyła chłopakowi, aby w rzeczywistości przydzieli go do jakiegoś taboru z sianem i aby nie oglądał walki na własne oczy. Ponoć teraz sombryjskie lotnictwo nie było w stanie już polować na kolumny zaopatrzeniowe jak dawniej.

– Jesteś dzielny, silnym ogierem – powiedziała do niego uprzejmym, kobieco miękkim głosem. Chciała zabrznieć matczyno i chyba jej się udało, gdyż dryblas nagle jakby zmalał, skurczył się w sobie. Zadrżały mu nogi, a z oczu popłynęły łzy. – Wierzę, że wrócisz cały i szczęśliwy.

– Boję się... tam będzie... strasznie... – wychlipał przez łzy.

– Niech błogosławi cię Celestia i Luna, dzień i noc. Żyjesz, aby pomagać innym. Niech teraz ktoś pomoże tobie.

– Lepiej już pójdę... – wybełkotał przez pełne od łez usta. Zarzucił na siebie niewielki tobołek, w którym zapewne upakował cały swój majątek. Velvet zarumieniła się ze wstydu, gdyż ona na byle weekend zabierała więcej butów niż zmieściłoby się w tym zawiniątku.

Goodfellow jednak nie ruszył się z miejsca. Stał i patrzył na nią, jakby czegoś chcąc... niepewny, czy wolno mu się odezwać.

– Czy coś mogę dla ciebie zrobić?

– Ja... czy... przytuli mnie pani?

– Oczywiście...

Nie zdążyła dokończyć i już była w powietrzu. Uniósł ją i niczym imadło zmiażdżył, wyciskając całe powietrze z płuc, jakby nic nie ważyła. Po chwili jego wielki łyż zrosiły też jej całą twarz i grzywę.

Była dla niego jak matka. Zatem zasłużył na coś specjalnego. Z trudem wygięła szyję i złożyła mu na czole prawdziwie matczyzny pocałunek.

– Wracaj szybko, Goodfellow. Będę tęskniła.

Wylądowała na ziemi, a ogier czym prędzej odwrócił się i pobiegł w kierunku klatki schodowej. Patrzyła za nim przez chwilę, próbując doprowadzić włosy do ładu. Po trzeciej nieudanej próbie skapitulowała i skierowała się do gabinetu. Jeśli też nie chciała wybuchnąć płaczem, musiała przez chwilę pobyc w samotności.

*

16 marca 1272

Kryształowe Imperium

Wielokrotnie sprzeciwiała się Shining Armorowi, który miał dość patriarchalne poglądy. To było o tyle paradoksalne, że ożenił się z alicornią księżniczką, która reprezentowała pełen majestat matriarchalnego systemu rządów Equestrii. Konflikty były nieuniknione, lecz jeszcze żaden nie zakończył się niczym poważnym.

Tym razem mogło być inaczej. Cadance zdecydowanie postawiła na swoim i nie chciała słyszeć o zmianie planów. Ustąpiła wielokrotnie w kwestiach militarnych, jak przystało na żonę generała brygady, komendanta miasta i byłego kapitana straży. Jednak kiedy chodziło o nią samą, nie mogła uwierzyć, że jej mąż lepiej wie, czego ona potrzebuje.

Przejrzała się po raz ostatni w lustrze i postarała zapamiętać tę chwilę. Niecodziennie zakładała garnitur, a właściwie to był jej pierwszy raz. Złote buty zastąpiła czarnymi szpilekami, diadem zostawiła w skarbcu, włosy spięła w kok, a ryngraf ustąpił miejsca kołnierzykowi i zwykłym czerwonym krawatowi. Miała być nie królewska, a poważna w swej skromności.

Chciała też zaprezentować się po raz pierwszy po dłuższym czasie. Odzyskanie smyczy, a więc swego codziennego „ja” kosztowało jej organizm czasowy powrót do nastoletniego wieku, przez co zmalala i straciła swoją dostojałość. Po upływie tych sześciu tygodni już prawie stała się sobą. Przewyższała swego męża, choć długie i patykowate nogi budziły uśmiech na twarzach gwardzistów. W porównaniu z silnymi, smukłymi pęciami Celestii lub kształtnymi Luny, była raczej rachityczna. Za to oblicze stało się dość dojrzałe aby przybrać wystarczająco srogi wygląd.

Nie potrzebowała wielkiego tłumu, wystarczyła obecność dziennikarzy z każdej liczącej się stacji radiowej i gazety. Mimo to, sala tronowa kryształowego pałacu i tak pękała w szwach, a porządku musieli pilnować przysłani z pomocą biali gwardziści Celestii. Kryształowych żołnierzy dało się policzyć na nogach jednego kucyka, a w mieście nie pozostał żaden weteran, od kiedy pierwsza pancerna ruszyła dalej na front.

Księżniczka nie życzyła sobie herolda. Po prostu wkroczyła do sali, a tłum zareagował z lekkim opóźnieniem. Flesze rozświeciły jej twarz, a szepty i gorączkowe rozmowy wypełniły wielką salę po samo sklepienie. Nie zwróciła na to większej uwagi i z niezmaconą powagą pokonała całą długość komnaty, patrząc prosto przed siebie. Już to powinno być ostrzeżeniem dla nienawistników, którzy próbowali zniszczyć jej dzieło i wizerunek. Wszak księżniczka miłości, Kryształowa Pani, którą zawsze widziano roześmianą i pogodną, musiała być naprawdę rozgniewana, skoro jej usta zamknęły się grobowo prostej linii.

Dotarła do tronu, przed którym ustawiono prostą, drewnianą mównicę. Schodek był bardzo wysoki, lecz obdarzona wyjątkowo długimi nogami wspięła się bez problemu i z tej wysokości mogła spojrzeć na wszystkich z góry. Taaak, chyba nikogo nie brakowało. Tłum reporterów, paru polityków, innych notabli, a nawet jakiś gryf i nietokuc. Doskonale. Z wewnętrznej kieszeni marynarki wyciągnęła jakieś papiery, które położyła na pulpicie. Była gotowa.

– Szanowni państwo! – powiedziała, lecz jej głos znikł we wrzawie. Uznała zatem, że chyba na jeden, krótki moment, powinna przypomnieć sobie, że jest alicornem. Aktywowała róg, a potem jej głos przetoczył się niczym huragan przez całą salę:

– PROSZĘ O UWAGĘ!

Wszyscy popatrzyli najpierw na nią, a potem po sobie. Nieważne. Grunt, że się uciszyli, choć trzęśli się ze zdziwienia i niepewności. Z jednej strony mieli przed sobą doskonale sobie znaną władczynię Kryształowego Imperium, a więc nienaturalnie wysoką kłaczkę o idealnie pięknym ciele. Może była w dziwnym przebraniu, ale nadal była personifikacją majestatu. Z drugiej, gdzieś w jej cieniu, czaił się ktoś zagubiony, wątki i niedojrzały.

Nastoletnia romantyczka?

– Dziękuję państwu za tak liczne przybycie – rozpoczęła monolog swoim zwykłym głosem, w którym jednak przy emocjonalnej absencji trudno było wyczuć codzienną słodycz i serdeczność. – Nim przejdę do właściwego tematu tej konferencji prasowej, chciałabym wygłosić pewne oświadczenie, a właściwie wyjaśnienie. Moja niecodzienna kreacja wynika z zamiaru, który powzięłam zajmując się tematem spotkania. Otóż uznałam, że dużo bardziej uczciwie będzie walczyć z zaistniałym problemem nie jako księżniczka Mi Amore Cadenza, a więc uprzywilejowana osoba dysponująca niemalże na własność aparatem państwowym, a jako jedna z obywateli. Obywatelka Cadance.

Przez salę znowu przelała się fala szeptów, której dała kilka chwil na rozejście się po ścianach.

– Obywatelka dochodząca swych praw drogą czysto prawną, ponieważ w ten sposób chcę wszystkim udowodnić, że wolna Equestria jest państwem prawa – podkreśliła i

pozwoili by w jej wypowiedzi wybrzmiał každy przecinek i každy kropka. – Jeeli w efekcie moich dziaań jakie osoby zostan pociagnięte do odpowiedzialności, będie to miało miejsce wyłącznie na gruncie postępowania cywilnego i jako rezultat prawomocnego rozstrzygnięcia niezawisłego sądu, a nie przy przysługującej mojej osobie nadrzędnej roli księżniczki, a więc jako działającego arbitralnie suwerena.

Jeden z reporterów podniósł kopyto, lecz nie udzieliła mu głosu.

– Z góry uprzedzam pytanie: zajmuję się wyłącznie swoją sprawą i nie wiem, jakie decyzje i dziaania podejmą księżniczka Celestia i Luna. Proszę je o to pytać, nie mnie.

Dziennikarz odpuścił i zaczął coś szybko notować. Taka retoryka wieściła co najmniej burzę zimową. Každy, kto choć minimalnie znał Cadance, gniótł uszy ze zdumienia lub chował ogon między nogami ze strachu. Wszystko wskazywało, że będą światkami czegoś naprawdę dramatycznego.

– Dlatego występuję tutaj jako szeregową obywatelką. Ale dlaczego? Otóż... szanowni państwo! Jak doskonale wiemy, wolność słowa w Equestrii jest sprawą wysokiej wagi. Lecz równocześnie nie można zapominać o innych wartościach, które są naszą dewizą, jak serdeczność czy dobroć. Szczególnie ta kwestia stała się newralgiczna teraz, w trakcie wojny, kiedy obowiązują dekrety wojenne. Pragnę przypomnieć, że na mocy Pierwszego Dekretu Wojennego cele militarne są nadrzędne nad wolnością słowa. Co za tym idzie, jeżeli wolność wypowiedzi staje w konflikcie z celami wojskowymi, może zostać oceniurowana lub uznana za szkodliwą, a w efekcie oskarżona o dziaanie na szkodę państwa. Taki los spotkał „Gazetę Ziemską”, której oszczercze i nie pokrywające się z rzeczywistością artykuły doprowadziły do zamknięcia redakcji przez księżniczkę Celestię w styczniu bieżącego roku.

Powszechne kiwania głowami nieco ją uspokoiły. Tamta sprawa wciąż wywoływała sporo emocji i nie chciaaby teraz jakichś zamieszek. Na walkę przyjdzie czas później.

– Pomimo tej decyzji, pracownicy owej redakcji kontynuowali działalność dziennikarską i niedawno opublikowali własnym sumptem krótki biuletyn podsumowujący dziaania wojenne w Kryształowym Imperium. Jeszcze nim przejdę do jego treści, chcę wyrazić wątpliwość nad pochodzeniem i jakością informacji. Kolokwialnie mówiąc, żaden z tych redaktorów nie miał prawa widzieć tutaj wojny, więc pisał rzeczy niesprawdzone i fałszywe. Chyba że przebywał tutaj incognito, co byłoby złamaniem rozporządzenia księcia Shining Armora o nakazie meldowania się u pełnomocnika komendanta miasta wszystkich korespondentów wojennych i kontrolowania ich pracy przez urząd cenzora. Takiej kontroli nie było wobec Gazety Ziemskiej, gdyż ta nie zgłosiła żadnego reportera. Być może dlatego, że oficjalnie była wtedy zamknięta.

Tłum nadal milczał, choć coraz bardziej domyślał się, do czego to wszystko zmierza. Ci, którzy przybyli z daleka, to jest z Canterlotu, widzieli rozrzuconą na ulicach broszurę. Teraz poznali źródło gniewu księżniczki.

– Podkreślam, że wszystko co za chwilę ogłoszę jest moim oficjalnym oświadczeniem i bez wahania się pod tymi słowami podpiszę. Zatem owa broszura stwierdziła, tutaj cytat:

Księżniczka Cadance zostawiła przerażonych mieszczan samych sobie, a także bezdusznie ignorowała cierpiących na froncie żołnierzy. Pomimo że potrzebowali duchowego

wsparcia, nie pojawiła się ani razu w ich towarzystwie, najwidoczniej brzydząc się ich trudem i tchórzliwie lękając o własne życie. Jako monarchini powinna poświęcić wszystko dla tych, którzy ginęli, którzy przelewali własną niewinną krew na froncie, przejmując kule przeznaczone dla niej. Mimo to kiedy front stanął u progu jej domu, wciąż nie przejrzała na oczy i próbowała bezskutecznie odepchnąć od siebie myśl o wojnie. Co gorsza, nie skalała swojej zadbanej sierści raną, brudem ni wysiłkiem. Kiedy inni ginęli, ona zjadała się słodyczami mając naiwną nadzieję, że wojna sama się wygra i potem sobie pójdzie, nie przerywając jej sjęsty. Nawet w ostateczności nie chwyciła za broń, a rozpaczliwie chciała skapitulować, aby zapewnić sobie lepszy los, nawet kosztem życia jej oficerów i szeregowych obrońców. Koniec cytatu.

Podniesiona magią broszura uniosła się znad pulpitu i przez chwilę wisiała w powietrzu obok alicorna jako okazany wszystkim dowód rzeczowy w sprawie.

Zapadła cisza. Bardzo, bardzo ponura. Usłyszane kłamstwa były tak ohydne, że nikt o odrobinie empatii nie potrafił nie zatrzęść się z obrzydzenia. Kilka osób nawet gniewnie zabuczało, aby wyrazić swój sprzeciw przeciwko równemu plugastwu. Księżniczka nie zbierała jednak słów poparcia, a kontynuowała:

– Zatem oświadczam! Nie pojawiłam się na froncie poza miastem ze względu na wolę mojego męża i komendanta miasta, pełniącego obowiązki dowódcy obrony miasta: księcia Shining Armora. Wielokrotnie żądałam od niego pozwolenia na udanie się na front w celu spotkania z żołnierzami, lecz nigdy takiej zgody nie uzyskałam. Jest wielu świadków naszych rozmów na ten temat, na przykład mój nadworny artysta Magical String lub kapitan Luftmare Nocturnal Eye.

Dalej! Nieprawdą jest, że zostawiłam mieszczan w potrzebie. Przed rozpoczęciem działań wojennych w kwietniu 1271 roku, wraz z mężem przeprowadziłam akcję ewakuacji miasta, zgodnie z przyjętymi procedurami w Drugim Dekrecie Wojennym. Niemalże wszyscy cywilni mieszkańcy zostali ewakuowani do Vanhoover i Whitters Isle. Ze zdecydowaną większością z nich odbyłam osobiste rozmowy wyjaśniające potrzebę ewakuacji i udzielałam wszelkiego wsparcia duchowego, jakiego tylko mogłam. Co więcej, osobiście nadzorowałam wiele etapów akcji. Wystarczy spytać się któregoś z tych nieszczęśników. Niektórzy już wrócili do swoich domów.

Dalej! – w tym momencie zwężyła brwi i spojrzała przed siebie odrobinę gniewnie, a na jej policzkach pojawił się rumieniec zaciętości. – Kłamstwem jest, że nie udzielałam żadnego wsparcia walczącym żołnierzom. Każdego dnia stawałam na balkonie i za pomocą magii śpiewu obdarowałam naszych dzielnych obrońców swoim błogosławieństwem. Każdy, kto studiował zaawansowaną magię potwierdzi, że alicornie błogosławieństwo to urok niezwyklej mocy, która potrafi nawet subtelnie naginać przeznaczenie lub ocalać przed śmiercią. Jednak, jeśli dla kogoś byłoby mało, to dodam, że kłamstwem jest powiedzenie, że nie dzierżyłam broni w kopytach. Nie umiem obsługiwać karabinu, lecz moją bronią jest magia. I tej magii użyłam wielokrotnie w krytycznych chwilach obrony pałacu, aby wezwać pomoc lub bezpośrednio ocalać przed śmiercią obrońców.

Kilka osób, które to widziało, pokiwała głowami.

– DALEJ! – tym razem głos księżniczki zabrzmiał czysto i potężnie niczym smukły dzwon. – Kłamstwem jest powiedzenie, że w trakcie obrony nie skalałam swojej sierści raną, brudem czy wysiłkiem. Kiedy w krytycznej chwili zostałam wraz z mężem, a także porucznikiem Brave Wingiem i major Rainbow Dash, otoczona przez Sombryjczyków w naszej komnacie sypialnej, wydarzyło się kilka rzeczy, które dotyczyły mnie bezpośrednio. Nikomu o nich nie mówiłam publicznie, lecz przyszedł na to najwyższy czas.

Nabrała powietrza i na chwilę, przez krótkie mgnienie oka, odnieśli wrażenie że coś się w niej zmieniło. Przestała być dumną Kryształową Panią, a zwyciężyła ta dziwna osobowość z cienia. Niewysoka, dziwnie chuda i krucha klacz. Wrażliwa i nie zrównoważona nastolatka, z którą należało rozmawiać z podwójną dozą ostrożności, aby nie zranić tak małego serduszka.

Ale to był złudzenie, gdyż za mównicą wciąż stała majestatyczna monarchini, alicorn dysponująca niepojętą mocą.

– Otóż kiedy wskutek eksplozji cała nasza czwórka została ogłuszona i ranna, do komnaty wkroczyło trzech Sombryjczyków, w tym jeden oficer. Widząc, że nie jesteśmy w stanie stawiać oporu, oficer postanowił mnie pojmać. Wtedy bezceremonialnie założył mi kaganiec na róg, a potem mnie pokrył i spróbował zgwałcić.

Przez salę przetoczyło się zbiorowe, bolesne westchnięcie. Wiele twarzy wykrzywiło się w grymasie autentycznego bólu, jakby sami doświadczyli tych okropieństw. To nie mieściło się w głowie, aby zrobić... coś takiego... samej Kryształowej Pani!

– To... nie... niewyobrażalne! – wyjąkała jakaś modra klacz w pierwszym rzędzie.

– Zgadza się – przytaknęła Księżniczka. – Dla mnie wtedy też było to niewiarygodne. Kiedy zdałam sobie sprawę z tego, co zaraz się ze mną stanie, a także widząc swego męża nieprzytomnego, a może nawet martwego... sama straciłam poczucie. Świadomość przegranej wojny, bezcelowości wielomiesięcznej obrony, a także jakże podły koniec... zwały się na mnie z całym upiornym ciężarem, a wtedy władze nade mną przejął żywioł. Tak, proszę państwa! To był ten moment, kiedy księżniczka Luna stała się zatruwającą Nightmare Moon, a księżniczka Cadance, na co dzień uśmiechnięta i wesoła, opiekuńcza dziewczyna, przeistoczyła się w Poison Love.

Aktywowała róg, a wtedy ujrzeli przed sobą błyszczącą, białą powierzchnię wielkości sporego plakatu. Była płaska i pusta, lecz po kilku sekundach zarysowała się dziwny, posępny kształt. Cztery nogi, ogon, skrzydła, głowa i długi róg, to wszystko razem zebrane razem przypominało alicorna. Lecz żaden z nich nie widział którejś z tych klaczy z tak pustym spojrzeniem, wychudzonym korpusem z którego boleśnie wystawały żebra. Nie mogli sobie dotychczas wyobrazić obrzękniętych z głodu nóg, obwisłych, wyliniałych skrzydeł i zmasakrowanego ogona, lekko przykrywającego znaczek z pękniętym Kryształowym Sercem. Zajęczeli w trwodze na widok czegoś równie potwornego.

– Miłość, która zabija. Nie chcę państwu opowiadać, co tak naprawdę tam się stało. Jednak w efekcie moje chaotyczne alter ego najpierw obezwładniło agresorów, a potem stało się śmiertelnym zagrożeniem dla moich sprzymierzeńców. Gdyby nie obudzenie się księcia Shininga i jego pocałunek, prawdopodobnie żywioł zatrutej miłości rozpętałby przepotworny

potop depresji. Utopiłby wszystkich we łzach melancholii. W szaleństwie! Nikomu tego nie życzę! Nikomu! Nawet naszym przeciwnikom.

Gdy uratowano mnie przed sobą samą, prawa rządzące magią pozwoliły mi skorzystać z pewnego atutu, który przysługuje istotom takim jak ja. Powrót do mojej codziennej formy zwanej „smyczą” jest niezwykle wyczerpujący, śmiertelnie wyczerpujący. Aby nie umrzeć, moje ciało cofnęło się w rozwoju i znowu stałam się nastolatką. Zatem to wszystko obala kłamliwe i próbujące mnie zdyskredytować stwierdzenie, że...

Tutaj uczyniła pauzę, która jeszcze bardziej podkreśliła napięcie.

—...nie byłam ranna, że nie doświadczyłam brudu i wysiłku, a w ostateczności próbowałam poświęcić innych dla kapitulacji. To są kłamstwa. W rzeczywistości walczyłam do końca, a ostatecznie jako Poison Love poświęciłam sama siebie. Dlatego jeśli ktokolwiek jeszcze będzie próbował za pomocą kłamstw, oszczerstw lub świadczenia zwykłej nieprawdy zdyskredytować mój udział w obronie Kryształowego Imperium, nie będę dłużna i spotkamy się w sądzie. Dziękuję państwu!